Po konfiskacie nakład drugi

Cena numeru 80 gr. (na uczelniach 40 gr.)

Redakcja i Administracja
WARSZAWA
ul. Złota Nr. 5 m. 1
tel.: 413-25

REDAKCJA
Wtorki 18—20

ADMINISTRACJA
Codziennie 11—13

AKADEMIK POLSKI

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY

Prenumerata z przesyłką
Rocznie . . zł. 10.—
Półrocznie . . „ 6.—
Kwartalnie . . „ 3.—
dla akademików 50% taniej

Konto P. K. O.
Nr. 14166

ZAGRANICĄ
50% drożej

Nr. 3 **LUTY 1931 R.** **Rok VI V**

WARSZAWA—KRAKÓW—LWÓW—POZNAŃ—WILNO—LUBLIN—GDAŃSK—ŁÓDŹ

Walne Zebranie Bratniej Pomocy S. G. G. W.

W sobotę, dnia 24-go b.m. odbyło się walne zebranie Bratniej Pomocy S.G.G.W. w Warszawie. Młodzież narodowa miała przygniatającą większość. Prezesem wybrany został kol. Jan Paprocki. Opozycja, jak zwykle, wyszła.

Zjazd Kół Ligi Narodów.

(ARP) W niedzielę dnia 23 listopada ub. r. odbył się w Gdańsku zjazd Zrzeszenia Akademickich Stowarzyszeń Ligi Narodów. Zjazd obradował w sali posiedzeń polskiej Dyrekcji Kolejowej w Gdańsku. Udział w zjeździe brali delegaci z Warszawy, z Krakowa, Lwowa, Lublina, Poznania i Gdańska. Nadto zjazd zaszczycili swą obecnością przedstawiciele Komisarjatu Generalnego RZPLT w Gdańsku. Przewodniczył p. Surzycki z Krakowa, a sekretarzował kol. Macieliński ze Lwowa. Po otwarciu zjazdu przez kolegę B. Celińskiego, dotychczasowego prezesa Zrzeszenia (przez 3 lata z rzędu), przedstawił on obraz dotychczasowych prac Zrzeszenia, zatrzymując się dłużej nad przebiegiem kongresów Fédération Universitaire Internationale i zjazdów t. zw Conseil de Liaison de la F. U. I. - Po sprawozdaniu Komitetu Wykonawczego, składały szczegółowe sprawozdania przedstawiciele poszczególnych środowisk, poczem nastąpiła dyskusja. Zatrzymano się dłużej nad sprawą Gdańska w związku z uchwałą ostatniego kongresu F. U. I. w Genewie. W trakcie dyskusji, obecny na sali przedstawiciel Z. Polskiej Młodzieży Demokratycznej, kol. Maciejowski, oświadczył w jej imieniu, że Młodzież Demokratyczna stoi na stanowisku reprezentowania Gdańska przez Groupement Polskie, co stoi w sprzeczności z jej dotychczasową działalnością, a mianowicie: ze stanowiskiem, zajętem przez Z.P.M.D. na kongresie F.U.I. w Genewie, jak też z faktem, że Młodzież Demokratyczna wyraziła votum zaufania p. Wedegisowi, który zgłosił w Genewie wniosek o oddzielnej reprezentacji Gdańska, ponadto Z. P. M. D. właśnie wysunęła kandydaturę p. Wegedisa na powtórny wybór na prezesa Federacji Przyjaciół Ligi Narodów. Na zakończenie zjazdu, odbyły się wybory nowych władz Zrzeszenia z kol. Janem Wroczyńskim, dotychczasowym Sekretarzem Komitetu Wykonawczego na czele.

W najbliższym czasie umieścimy artykuł kol. K. Harasimowicza O „Domach Akademickich".

Nakład pierwszy numeru lutowego „Akademika Polskiego" został z polecenia Komisarjatu Rrządu na miasto stoł. Warszawę skonfiskowany za artykuły: „Wiec w sprawie Brześcia na uniwersytecie warszawskim" (str. 1), art. wstępny „Brześć" (str. 3) i ustęp z uchwał Rady Naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej od słów „Uchwały" do słów „żelazem sprawiedliwości".

Wobec konfiskaty, wydajemy obecnie nakład drugi.

Aleksander Dębski



Więzień brzeski
b. starosta garwoliński, b. wojewoda wołyński, prawdziwy pacyfikator Kresów, Oboźny „Obozu Wielkiej Polski"

Zjazd Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy.

Na odbytym w dniach 1 i 2 lutego we Lwowie Zjeździe O. Z. B. P. wybrano nowe władze w składzie następującym:

Prezes — Michał Słomiński
V-Prezes — Czesław Meyro
V-Prezes — Jan Dmochowski
Sekretarz — Kazimierz Zaremba — Czereyski
Skarbnik — Stefan Niebudek.

Do Komisji rewizyjnej weszli: kolega Włodzimierz Radzimiński, Hanna Arlitewiczówna i Jerzy Kurcyusz.

Środowisko krakowskie ze względów politycznych zgłosiło swe wystąpienie ze związku.

Obszerniejsze wiadomości podamy w następnym numerze.

Likwidacja Związku Kół Historycznych.

Obradujący w Warszawie zjazd Związku Akademickich Kół Historycznych w dążeniu do uproszczenia i usprawnienia struktury życia akademickiego postanowił zmienić dotychczasową formę odrębnego związku Akademickich Kół Naukowych.

Decyzji tej sprzeciwiały się wszystkiemi siłami opanowane przez sanację koła: warszawskie i wileńskie, które nie chciały z motywów politycznych dopuścić do konsolidacji ruchu naukowego polskiej młodzieży akademickiej.

Po przyjęciu uchwały likwidacyjnej koła te zgłosiły swe wystąpienie z Wydziału i utworzyły samozwańczy „Związek", podszywając się pod nazwę zlikwidowanej organizacji. Oczywiście „uchwały" te pozbawione są wszelkiego znaczenia.

Wydział kół historycznych przy O. Z. A. K. N. rozpoczął już normalną pracę.

Walne Zebranie Bratniej Pomocy Politechniki Gdańskiej.

(ARP) W dniu 6 grudnia ub. r. odbyło się walne zebranie Bratniej Pomocy Studentów Politechniki w Gdańsku na którem wybrany został zarząd w składzie następującym: prezes — Kucharski Jarosław (K! Rozevia), I-szy v-prezes—Grabski Lucjan (K! Helania), II-gi v-prezes—Przedpełski (K! Wisła), sekretarz—Klewicz (K! Rozevia) skarbnik Załachowski (K! Rozevia). Na zebraniu tem kol. Wroczyński prezes Zrzeszenia Akademickich Stowarzyszeń Ligi Narodów w Polsce, złożył sprawozdanie z kongresu F. U. I. o sprawie Gdańskiej, po którem została jednomyślnie przeprowadzona uchwała jak następuje: Polskie środowisko akademickie w Gdańsku oświadcza, że jedyną reprezentantką Gdańska na terenie międzynarodowym, na podstawie traktatu wersalskiego jest Polska i że wskutek tego winna spoczywać reprezentacja młodzieży akademickiej w Gdańsku w ręku delegacji Polskiej. Wszelkie ustępstwa w tym kierunku należy uważać jako zaprzepaszczanie interesów Polski. Polskie środowisko akademickie w Gdańsku żąda respektowania powyższej uchwały przez wszystkie organizacje Polskie, pracujące na terenie międzynarodowym.

Na zebraniu tym przeprowadzono zbiórkę na budowę awionetki dla aeroklubu akademickiego w Gdańsku i zebrano sumę 500 guldenów, w tem korporacja Wisła dała 100 guldenów, a przedstawiciel N. K. A. 50.

Dar Jego Ekscelencji ks. Biskupa A. Szlagowskiego.

(ARP) Bratnia Pomoc Studentów Uniwersytetu Warszawskiego postanowiła ufundować dwa nowe stypendja dla niezamożnych akademików: im. J. E. ks. Biskupa A. Szlagowskiego i im. J. M. prof. rekt. M. Michałowicza. W związku z tą fundacją J. Eks. ks. Biskup Antoni Szlagowski złożył na fundusz stypendjalny swego imienia na ręce zarządu T-wa Bratnia Pomoc St. U. W. 1000 zł.

Składajcie ofiary na fundusz prasowy „Akademika Polskiego", jedynego organu prawdziwej i niepodległej opinji akademickiej.

Powrót bliźniego

Rapina est non communicari pauperibus sua. *św. Jan Chryzostom.*

Soi my wobec kryzysu gospodarczego, który nie przeminie prędko, bo wywołany został wielkiemi przemianami w ustroju gospodarczym świata i będzie prawdopodobnie trwał aż do ustalenia się nowego ustroju. Nie kryzys ustąpi nam, ale my kryzysowi. W tych warunkach pod znakiem zapytania stają wszelkie dotychczasowe formy pomocy społecznej, tem więcej, że były one budowane na podstawie idej zeszłego i przedzeszłego wieku, w myśl doktryn socjalistycznych. Człowiek był według nich traktowany jako pewien numer, jako przeciętna pewnego gatunku. Stojąc na gruncie utopijnej zasady równości istotnej wszystkich ludzi i ich jednakowości, starano się udzielać im pomocy w formach ryczałtowych, czasami, systemem mechanicznym i luksusowym, w przyszłości, a nawet już obecnie i nie stać nas na to i wychodzą demoralizujące skutki takiej gospodarki materjałem ludzkim.

Trzeba szukać nowych form. I tu nasuwają się te poglądy ideje społeczne, które leżą u podstaw naszej cywilizacji. Na biedę ludzką nie pomoże ani bolszewicki rozdział dóbr, ani socjalistyczny fundusz bezrobocia. Zaradzić jej w dużym stopniu może akcja indywidualizująca, akcja charytatywna. I to nie jako dar z łaski, ale jako obowiązek bogatego do dzielenia się z bliźnim ubogim.

Że tego rodzaju prąd jest na czasie, że powstaje i rozwija właśnie w młodem pokoleniu, dowodem może być niezwykły na nasze stosunki rozwój stowarzyszenia akademickiego „Pomoc Bliźniemu".

Stowarzyszenie to istnieje niecałe dwa lata, a mimo to liczy dziś w Warszawie stu kilkudziesięciu członków zwyczajnych, akademików i kilkuset członków wspierających z pośród starszego społeczeństwa.

Stowarzyszenie to, porzucając szumne hasła i efektowne programy, prowadzi pracę cichą, lecz niezwykle systematyczną i owocną. Ma ono sekcję opieki nad rodzicami najuboższemi i to zarówno moralną, jak materjalną, która obejmuje trzydzieści parę rodzin. Ma sekcję opieki nad dziećmi i młodzieżą, która posiada całą, silnie rozbudowaną sieć świetlic i szkółek dominujących oraz zorganizowane kolonje letnie. Zajmuje się ona zarówno dokształcaniem, jak i dawaniem należytej rozrywki dzieciom. Ma sekcję pomocy sporadycznych, szatnię i szwalnię, które zajmują się dostarczaniem odzieży.

Jako niezwykle ważne organy pomocnicze istnieją sekcje wywiadowcze, która umożliwia zbawienną indywidualizację pomocy oraz sekcję propagandy, która zajmuje się również organizowaniem koncertów i przedstawień na dochód towarzystwa. Obecnie zaś zorganizowano kurs pracy społecznej, obejmujący cykl referatów z teorji pracy społecznej; zaznaczyć należy, że jednocześnie wre wytężona praca nad ukształceniem charakterów członków „Pomocy Bliźniemu" opartą na podstawach nauki katolickiej. Pionierzy tej akademickiej akcji charytatywnej chcą „wykazać młodzieży akademickiej, że idea chrześcijańskiej miłości, wcielona w formy nowych metod organizacyjnych i wprowadzona w czyn przez młode siły, nie ma nic wspólnego z osłabioną, bezmyślną filantropją, że jest ona czynnikiem duchowego i moralnego odrodzenia nowoczesnego społeczeństwa". *) że akcja ta znajduje szeroki oddźwięk, dowód w rozwoju stowarzyszenia. W naszych oczach kona „towarzysz", w życie społeczne powraca—bliźni.

W. J. W.

*) Sprawozdanie Ak. Stow. Charytatywnego „Pomoc Bliźniemu" p. wezw. św. Franciszka z Ass. za rok 1929/30.

Zjazd Korporacyj w Krakowie

Dnia 6 grudnia w starym podwawelskim grodzie rozpoczął się IX-ty kolejny Zjazd P. K. A. Przybyłe delegacje około godz. 9 i pół zaczęły ściągać wraz ze sztandarami do katedry wawelskiej.

O godz. 10-tej odbyło się poświęcenie sztandaru k! Akropolia— poczem na podwórcu wawelskim przemówił o obowiązkach korporanta fil. h. c. k! Akropolia, *prof. dr. Gołąb.* Po symbolicznem wbiciu gwoździ w drzewce nowopoświęconego sztandanru, rozwinął się pochód korporacyjny, który udał się przed pomnik grunwaldzki, gdzie prezydjum Z. P. K. A., imieniem całego Związku, złożyło wieniec w hołdzie wielkiemu pogromcy krzyżaków, Władysławowi Jagielle. O godz. 12-ej *w auli Uniw. Jagiel. rozpoczęło się otwarcie Zjazdu.* Poraz pierwszy w odrodzonej Polsce korporacje akademickie dzięki wielkiemu zrozumieniu i poparciu idei korporacyjnej p. rektora Załęskiego, mogły się oficjalnie znaleźć w murach Uniw. Jagiel. Na początku uroczystości k! Lauda wręczyła *J. E. ks. bisk. dr. Godlewskiemu* barwy honorowe swej korporacji. Wzruszony ks. Biskup, dziękując za zaliczenie go do wielkiej rodziny korporacyjnej, w przemówieniu swem zwrócił się z gorącym apelem do zebranych, aby w życiu opierali się na zasadach etyki katolickiej, a będąc młodymi, wiele mogą dokonać.

Fil. prezes Pączkowski, otwierając Zjazd, podkreślił radość, iż odbywa się on w Krakowie oraz wyraził podziękowanie p. rektorowi Załęskiemu za jego serdeczny stosunek do korporacyj. W odpowiedzi *p. rektor Załęski,* wspomniał swe lata akademickie, spędzone w Rydze, kiedy był członkiem k! Welecja.

Zgromadzeni nagrodzili przemówienie p. Rektora burzą oklasków. Imieniem p. Rektora Uniw. Warsz. składał życzenia Zjazdowi, *p. prof. dr. Jarra.* Kol. Wisłocki powitał Zjazd z ramienia *Miejscowego Komitetu Akademickiego.* Na tem zakończono uroczystość otwarcia.

O godz. 3 i pół ppoł. w gmachu Akad. Górniczej odbył się konwent senjorów, któremu przewodniczył fil. Pączkowski. Po sprawdzeniu pełnomocnictw delegacyj i ogłoszeniu przez Prezydjum, że Zjazd jest prawomocny, przystąpiono do wyboru prezydjum Zjazdu.

Zaproponowany porządek obrad Zjazdu przez Prezydjum Z. P. K. A. konwent senjorów uchwalił. Na tem konwent senjorów zamknięto.

Pierwsze plenum zaczęło się o godz. 6-tej w tej samej sali, gdzie odbywał się konwent senjorów. Przystąpiono do wygłoszenia sprawozdań. Pierwszy zabrał głos Fil. Pączkowski imieniem Z.P.K.A. Fil. Pączkowski podkreślił wzrost zaufania starszego społeczeństwa do korporantów. Na szczególne uwzględnienie zasługuje *poprawny stosunek między władzami akademickiemi i korporacjami.* Fil. Pączkowski stwierdził, że korporacje darzą całkowitym zaufaniem i szacunkiem swych przewodników duchowych. *Stosunek do p. ministra Czerwińskiego,* ze względu na jego negatywne stanowisko do Z. P. K. A., *nie uległ zmianie* ze strony Prezydjum Związku. Prezydjum Z. P. K. A. było *w stałym kontakcie z N. K. A.,* który uważa za jedyną reprezentację młodzieży akademickiej. Fil. Pączkowski zwraca uwagę Zjazdu, na pracę wewnętrzną korporacyj, by korporacje wcielały w życie program wychowawczy uchwalony przez V Zjazd P.K.A.

Po sprawozdaniu Prezesa Zw., składały sprawozdania przedstawiciele M. K. M.-ów. Największą jednolitością w postępowaniu wykazało się *Lw. Koło Międzyk.* Najżywszą pracę wychowawczą wprowadzało *Poz. Koło Międz.,* które co miesiąc urządzało konferencje oldermanów. Największe współżycie wykazują korporacje lwowskie i poznańskie, najmniejsze krakowskie. Od pewnego czasu powstają w środowiskach organizacje o typie korporacyjnym, *nic nie mające z ruchem korporacyjnym wspólnego.* Celem ich jest rozbicie spoistości Z.P.K.A. Przykładem takich organizacji mogą być korpusy Zawiszy Czarnego w Poznaniu, organizacje Bellona i Fidelja we Lwowie. Korporanci winni b. ostro przeciw tym organizacjom wystąpić. Wszystkie środowiska brały żywy udział w świętach swych uczelni, bądź w świętach narodowo-państwowych.

Następnego dnia t. j. 7 grudnia o godz. 10-tej rano zaczęły obradować komisje. Przybyły specjalnie na Zjazd *fil. Czerwiński* (Sarmatia), wygłosił referat na temat „Podstawy ideologiczne pracy społecznej korporantów". Referat świetnie przygotowany zarówno pod względem treści, jak i formy, oraz wypowiedziany z dużą swadą oratorską, wywarł na obecnych b. duże wrażenie. W dyskusji wzięli udział liczni przedstawiciele zgromadzonych korporacyj.

Pozatem komisja wychowawcza uchwaliła regulamin *konferencji oldermanów.* Regulamin ten przewiduje w każdem środowisku jako stałą instytucję „konferencję oldermanów", których zadaniem będzie wprowadzenie jaknajbardziej jednolitego systemu wychowawczego we wszystkich korporacjach.

Komisja ogólna rozpatrzyła sprawozdanie Prezydjum Z. P. K. A. i poszczególnych środowisk. Przyjęła wnioski k! Grunwaldja i Hermesia, protestujące *przeciw zachłanności Niemiec,* i stwierdzające gotowość obrony zagrożonych ziem w każdej chwili ze strony korporantów.

Komisja ogólna i wychowawcza ukończyły swe prace 7 grudnia, wewnętrzna dopiero dnia następnego, tak, że drugie plenum mogło się zacząć dopiero 8 grudnia o godz. 3-ej ppoł. Plenum zatwierdziło wszystkie wnioski komisyj oraz nadało prawa korporacyj rzeczywistych k! k! Gildia (Kraków), Palestra (Kraków), Filaletea (Warszawa). Po wyczerpaniu porządku dziennego przystąpiono do wyboru prezydjum. Na Prezesa Z. P. K. A. wybrano kom. *Leonarda Rudowskiego* (Sarmatia), na v. prezesów: kom. kom. Jerzego Hopfera (Ostoja) i Prota Muśnickiego (Varsovia), sekretarzami: kom. Odyńca (Sparta) i kom. Podwysockiego (k! Aquilonia), skarbnikiem został kom. Frajndt (Filomatia).

Na zakończenie należy dodać, że w drugim dniu Zjazdu odbył się *komers,* na którem przemawiali J. E. ks. Bis. Godlewski. J. M. p. Rektor fil. Załęski, prof. dr. Jarra oraz Prezes Z. P. K. A. Fil. Pączkowski.

W nawiasie

Inauguracja

Rzecz działa się w pewnej republice Iberyjskiej za dyktatury generała Secundo de Riwera. Dyktatura rządziła niepodzielnie krajem, wszakże młodzież akademicka pozostała jej zdecydowanie odporna. Był to fakt tak przykro rażący, aż zainteresowała się nim prawa ręka dyktatora, pierwszy valet de chambre colonel Glorioso. Wyszukawszy tedy przez znajomych paru zupełnie uległych młodzieńców z senorami Nogazapas i Ultramontano (nie należy go mylić z generałem tegoż nazwiska, który podobno uciekł aż do Polski), wyłuszczył im co następuje:

Wprawdzie isnieje w naszym kraju siedemnaście organizacyj studenckich, stojących na gruncie obozu Generała. Wszelako ulegają one fluktualjom ubocznym, a co gorsza usiłują czasami kierować się swoim własnym rozumem, co pociąga fatalne skutki. Należy zatem stworzyć coś absolutnie podporządkowanego, coś niesłychanie zawisłego. I w tym celu zrodzicie nową organizację, której się tamte podporządkuje. Nazwiemy ją Escuadron de los gioranos. Zrozumiano? Meldunki u mnie na miejscu. Do opieki i pomocy daję wam colonela Ulrica de Piastovo".

Zaczem ulegli młodzieńcy poszli tworzyć swój escuadron. Szło nieco opornie, mimo, iż utworzono szereg posad dla ewentualnych młodych riwerzystów. Wreszcie część przygotowanych synekur została zajęta i postanowiono urządzić uroczystą inaugurację. Rozesłano wszędzie zaproszenia i reklamy, Urządzono spacer z wojskową orkiestrą dętą.

Przybyli na inaugurację do sporej sali, doznali niemiłego zdziwienia. Było zimno. Sala była nieopalona, a ludzi mało. Postanowiono poczekać aż się sama rozgrzeje i następnie rozpoczęto uroczystość punktualnie z godzinnym opóźnieniem. Ledwie zaczęły się produkcje wokalne, zatytułowane przemówieniami, aż tu atmosfera stała się nietylko zimna, ale i nieprzyjemna. Oto bowiem gdzieś z sąsiedztwa zaczął zalatywać zapach kapusty. Zaczął i niechciał przestać. Młodzi ludzie mniej doświadczeni politycznie zbliżali delikatnie nosy do głów swych sąsiadów. Bardziej doświadczeni szeptali, że jest to zapach z Brescia (Brescia jest to stary fort, gdzie el Generale zamknął swoich przeciwników i karmił ich przez trzy miesiące głównie drobnemi porcjami kapusty. Inne szczegóły z tej fortecy na jaw nie wyszły). Delegaci siedemnastu innych ugrupowań, stojących na gruncie riwerowskiego „Partia impartial", delegaci siedemnastu pułków garnizonu stołecznego oraz siedemnastu członków nowej organizacji, poczuli się nieswojo. Wówczas to wystąpił na trybunę sam colonel Ulrico. Osoba jego, a poniekąd i przemówienie wywołała szalony entuzjazm. Entuzjazm był tak wielki, iż colonel przestraszył się, że osobą swoją przesłoni młodym escuadronieron postać dyktatora. Tedy raptownie wzniósł okrzyk ku jego czci. Uroczystość zakończyła się w nastroju podniosłym, albowiem wszyscy podniesli się, żeby krzyczeć.

Od tej pory „Escuadrone de Gioranos" rozwijał się świetnie. Był nieobciążony nadmiarem ideologji, a wstąpiły do niego wszystkie córki generałów, oraz wielu młodych ludzi, żądnych posad i posagów.

Rada Naczelna Młodzieży Wszechpolskiej

Przebieg obrad

(ARP) W dniach 14 i 15 grudnia obradował w Lublinie zjazd członków Rady Naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej. Na zjazd przybyli delegaci wszystkich kół Młodzieży Wszechpolskiej.

Po wysłuchaniu Mszy św. odprawionej przez członka M. W. ks. Wojciechowskiego, otworzył obrady prezes Rady Naczelnej p. Jan Mosdorf wzywając do uczczenia pamięci zmarłego członka Rady ks. Czesława Łodzieńskiego, którego życie i działalność scharakteryzował komisarz zjadu p. A. Serafin z Lublina. Następnie senjor Młodzieży Wszechpolskiej p. Jan Rembieliński wygłosił referat p. t. „Katolicyzm a idea rodowa“, poczem p. Mosdorf przedstawił projekt nowej deklaracji ideowej, którą po ożywionej dyskusji przyjęła Rada i postanowiła przedstawić Kongresowi, mającemu się odbyć w maju 1931 r. w Wilnie.

Po południu odbył się w obecności rektora J. Kruszyńskiego i Seweryna ks. Czetwertyńskiego oraz wybitniejszych osób społeczeństwa lubelskiego raut w salach Uniwersytetu Lubelskiego.

W toku dalszych obrad wysłuchano sprawozdań, z których wynika, że Młodzież Wszechpolska wzrasta w siły i pogłębia swą pracę. Omawiano cały szereg spraw, związanych z pracą wewnętrzno-organizacyjną, akcję prasową i stosunek do innych organizacyj ideowych. Poza tem Rada Naczelna postanowiła zorganizować w początkach lipca seminarjum ideowe dla delegatów z całej Polski oraz utworzyć stypendjum im. ś. p. ks. Czesława Łodzieńskiego, Zjazd wysłał depesze do J. Eks. ks. prymasa Hlonda, Prezesa Romana Dmowskiego i do p. Aleksandra Dębskiego.

Poza tem przyjęto szereg uchwał w których między innemi wypowiedziano się w sprawie Brześcia oraz stwierdzono, że Młodzież Wszechpolska, bez względu na najostrzejsze szykany i terror prowadzić będzie swą pracę nad polskim i katolickim charakterem instytucyj akademickich.

Rada Naczelna Młodzieży Wszechpolskiej zebrana w dniach 14 i 15 grudnia 1930 r. w Lublinie stwierdza, że dotychczasowa walka Polskiej Młodzieży Akademickiej o katolicki i narodowy charakter stowarzyszeń akademickich i naszych wyższych uczelni, będzie jak dotąd, tak nadal z całą stanowczością i zaparciem bezwzględnie prowadzona, że żaden terror, ucisk i korupcja nie złamią przekonań polskiej młodzieży akademickiej, która walcząc ze wszystkiem co Polskę zmniejsza i niszczy nie spocznie, póki nie uczyni Polski Wielką t. j. prawdziwie katolicką przez naród polski rządzoną.

* * *

Rada Naczelna Młodzieży Wszechpolskiej uchwala utworzyć na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim stypendjum dla pożyczek krótkoterminowych (honorowych) im. ś. p. ks. Czesława Łodzieńskiego vice-prezesa Koła Lubelskiego i członka Rady Naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej.

Depesze

Rada Naczelna Młodzieży Wszechpolskiej wysłała następujące telegramy:

J. E. Ks. Kard. Hlond.

R, N. M. W. zebrana w Lublinie składa J. E. wyrazy głębokiej czci oraz zapewnienia gotowości walki o prawdy i prawo Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Polsce.

* * *

Roman Dmowski.

R. N. M. W. zebrana w Lublinie przesyła Panu Prezesowi wyrazy czci i zupełnego oddania w pracy dla Wielkiej Polski.

* * *

Aleksander Dębski.

R. N. M. W. zebrana w Lublinie przesyła Sz. Solenizantowi, Więźniowi Brzeskiemu, słowa uznania i podziwu dla Jego hartu ducha.

Rada Naczelna w Lublinie



Od lewej do prawej: siedzą: H. Miklaszewska, J. Bogdanowicz, J. Mosdorf, J. Rembieliński, I. Pelz. Stoją — w rzędzie pierwszym: mec. Cz. Borer, J. Miłaszewski, J. Wyganowski, St. Fijałkowski, Ant. Ważyński, mag. L. Christians, A. Kozłowski, R. Załucki,— w rzędzie drugim: H. Rawa, Al. Serafin, P. Warmiński.

„Paść może naród wielki,— zgi-nąć tylko nikczemny.“

Stanisław Staszic.

„Nie ten jest żołnierzem, kto nosi mundur i pałasz, ale ten, co ma w sobie charakter żołnierski i żołnierskiego ducha”.

Zygmunt Balicki.

„Ale, o Panie, oni niewinni
Choć naszą przeszłość cofnęli wstecz;
Inni szatani byli tam czynni.
O, rękę karaj, nie ślepy miecz”!

Kornel Ujejski.

„Naród posiada jasną świadomość że wojsko polskie istnieje nie od dzisiaj, ani też od lat dziesięciu ani piętnastu. Wie, że ci, co teraz noszą mundur armji polskiej nie rozpoczynają jej historji, ale są dziedzicami tradycji Zawiszów, Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Kościuszków, i że to dziedzictwo wyznacza im wyraźny całkiem ideał postępowania i określone obowiązki. Dlatego też dla społeczeństwa polskiego bardzo mało interesujące są informacje, co uczyniłby p. generał Dąb-Biernacki na miejscu p. pułk. Kostka-Biernackiego, bo w zakresie pojęć o honorze wojskowym nie potrzebuje ono żadnych nowości i nie widzi bynajmniej powodu uciekania się do improwizacyj. Zna doskonale odwieczny polski ideał „prawego rycerza”, zna jego kodeks moralny, orjentuje się nieomylnie, co kodeks ten może nakazywać żołnierzowi, a czego mu zakazuje bezwzględnie“.

„Nie rozumie się kwestji Brześcia — jeśli się zapomni, że głównym poszkodowanym nie był tam ani p. Dębski, ani p. Korfanty, ani p. Bagiński ani p. Popiel, ale— mundur polskiego oficera”. I kończy: „Nie istnieje nic ważniejszego dla Polaka nad honor polskiego żołnierza”.

Jan Rembieliński.

„Rzemiosło żołnierza, mówi Ruskin, leży nie w zabijaniu, lecz w gotowości pójścia na śmierć. I za-to właśnie świat je szanuje. Mord jest rzemiosłem zbrodniarza i świat nigdy nie otaczał go szacunkiem. Powodem czci dla żołnierza jest to, że życie swoje oddaje na usługi społeczności. A tą gotowość pójścia na śmierć — dodaje Balicki — inną jest u żołnierza-obywatela, inną u żołdaka militaryzmu. Pierwszy służy tylko Ojczyźnie i sztandar jego jest ideą zarazem, drugi służy władzy, a sztandar, pod którym walczy, jej tylko jest symbolem, pierwszy ginie dla sprawy, którą ukochał i za swoją uważa, drugi — z rozkazu, w imię posłuszeństwa i musu, to też jeden jest obywatelem, drugi — niewolnikiem tylko lub maszyną.

„Utożsamia się często siłę fizyczną z brutalnością, tymczasem ludzie silni bywają zazwyczaj dobrymi zarazem, w brutalności celują tylko rozpasane nerwy zwyrodniałego ciała.

„Duch rycerski a nie duch militaryzmu jest cechą żołnierza obywatela, nie skala się on też okrucieństwem, gwałtem lub mordem bezbronnych, bo nie przewaga sprawiedliwości będzie w każdym wypadku bodźcem jego czynów”.

Zygmunt Balicki.

L. M. A. Z. P. D. P.

Legjony Dąbrowskiego okryły się chwałą, „Legjon Młodych“ też rolę odgrywa niemałą. Tamten zwalczał zaborców, tego ideały kolegów—narodowców zwalczać mu kazały. Tamten przekroczył Wartę, zdobył nam Pomorze, Legjon Młodych zaś Warty przekroczyć nie może i mimo zapowiedzi szumne starania nie zaszczycił bytnością uczelni Poznania.

Tamtym dał Bonaparte przykłady zwycięstwa, tym zaś Kostek-Biernacki służy za wzór męstwa, tamci borem i lasem szli do ziemi — matki, te gagatki dostatki mają i posadki.

Dąbrowski **za górami** *wiódł z Niemcem* **zapasy**, *Zapasiewicz z Zagórskim wolą nasze czasy. Tamci blizną zdobyli—piękna to oznaka—tym zasię buzia spuchła z ręki wszechpolaka. (Za długo chcieli hasać nie uszło na sucho: póty dzban wodę nosi aż urwie się ucho).*

Legjonarze! Pozwólcie, dam Wam szczerą radę: przestańcie robić greków, skończcie maskaradę. Poco tworzyć „Legjony“ i nadrabiać miną?

Czy nie lepiej się nazwać „Młodą oprycztyną“?

Życzliwy.

Kronika Warszawska

Uroczystość 15-lecia Bratniej Pomocy S. U. W.

(ARP) Młodzież akadem. U. W. święciła 14 grudnia ub. r. uroczystości obchodu 15-letniej pracy i istnienia swej największej organizacji samopomocowej: Bratniej Pomocy Studen. Uniwers. Warszawskiego.

Obchód rozpoczął się o godz. 10 i pół zrana nabożeństwem w kościele akademickim św. Anny, które celebrował J. Eks. ks. Biskup Szlagowski, wielki przyjaciel i serdeczny opiekun młodzieży. Świątynię wydełniły tłumy akademików i delegacje organizacyj akademickich oraz Bratnich Pomocy studentów warszawskich wyższych uczelni ze sztandarami. Po skończonem nabożeństwie Jego Eks. ks. Biskup Szlagowski dokonał poświęcenia nowego sztandaru Bratn. Pom. Student. U.W.. poczem piękne kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prof. Antoni Borowski. Podczas mszy pienia religijne wykonał chór akademicki.

O godz. 12 w południe odbyła się w auli Uniwersytetu akademja, na którą poza przedstawicielami ciała profesorskiego stawiła się liczna rzesza akademików. Akademję zagaił Rektor prof. Mieczysław Michałowicz, zapraszając do prezydjum: Jego Eks. ks. Biskupa Antoniego Szlagowskiego, Tadeusza Brzeskiego profesora, prof. Bohdana Wasiutyńskiego, prof. Kryńskiego, mec. Rostkowskiego, oraz członków Zarządu Bratn. Pom. mag. Jerzego Kurcyusza, Marjana Bogacza, Zdzisława Węglińskiego i długoletniego prezesa Bratniaka p. Władysława Kempfiego. Po złożeniu przez rektora Michałowicza życzeń pomyślnego rozwoju prac samopomocowych, zabierali kolejno głos przedstawiciele organizacyj akademickich. Cykl tych przemówień rozpoczął mec. Rostkowski, który przemawiał imieniem tajnych organizacyj akademickich przed wojną światową, poczem mówili pp. Tadeusz Fabiani imieniem Naczelnego Komitetu Akademickiego, Andrzej Grabski imieniem Centrali Bratnich Pomocy, Sochacki imieniem Odrodzenia, Sokołowski imieniem Koła Prawników stud. U. W. i Harasimowicz imieniem Młodzieży Wszechpolskiej.

Za serdeczne życzenia dalszego rozwoju prac dziękował prezes Bratn. Pom. Studen. U. W. p. Jerzy Kurcyusz, który stwierdził, że „Bratniak" jest nietylko instytucją samopomocową, ale zarazem organizacją najlepiej może wyrażającą przekonania i nastroje panujące wśród młodzieży. Po dłuższym referacie p. Marjana Rogowicza, który podał historję Bratn. Pom. od jej założenia aż do chwili obecnej,—przemawiał były długoletni prezes Bratn. Pom. p. Władysław Kempfi.

Wyrazem szczerego uznania dla młodzieży narodowej, która blisko 10 lat kieruje agendami „Bratniaka" i walnie przyczyniła się do jego rozwoju i świetności, było przemówienie b. prezesa Bratn. Pom. w roku 1920 adw. Feliksa Majorowicza.

Po skończonej akademji oddano hołd świetlanej pamięci poległych w walkach o niepodległość i wielkość Polski akademików - żołnierzy przez złożenie wspaniałego wieńca z żywego kwiecia przed tablicą pamiątkową, wmurowaną ku ich czci w murze auli.

Bratnia Pomoc Uniwersytetu Warszawskiego, największe stowarzyszenie młodzieży w Polsce liczy obecnie przeszło 6000 członków i dzięki wysoko rozwiniętej organizacji niesie pomoc niezamożnej młodzieży na bardzo szeroką skalę, zarówno w naturze (mieszkanie, obiady, prace), jak i w gotówce (pożyczki honorowe, krótko- i długoterminowe, asygnaty na czesne, stypendja mieszkaniowe itd.).

Z Centrali Akad. Br. Pomocy.

Orkiestra symfoniczna akademicka.

Z inicjatywy C. A. B. P., przy współudziale Akademickiego Koła Muzycznego, w listopadzie ub. roku powstała nowa placówka akademicka w postaci orkiestry symfonicznej akademickiej. Dyrekcję objął znany artysta skrzypek p. T. Jaworski. Orkiestra odbyła już szereg prób, które pozwoliły rokować jej jaknajlepszą przyszłość. W niedługim czasie spodziewany jest pierwszy jej koncert. Orkiestra liczy w chwili obecnej 51 członków. Inicjatywę powyższą witamy z wielkiem uznaniem! (Przyp. Red.).

Z Komitetu Zarządzającego kolonją akademicką.

Jak wiadomo Komitet Zarządzadzający Kolonją Akademicką jest ciałem mieszanem, w skład którego wchodzą przedstawiciele Komitetu Stoł. - Wojewódzkiego Pomocy Mł. Akad., Komitetu Budowy Domów Akadem. i Centrali Ak. Br. Pomocy. Długoletnim jego przewodniczącym był p. prof. Bursche. Po nim przewodnictwo objął p. prof, Kossowski, który, dzięki swym wybitnym zaletom, zjednał sobie gorącą sympatję zarówno wśród członków Komitetu, jak i wśród szerokich rzesz młodzieży akademickiej.

W grudniu ub. r. skład Komitetu uległ częściowej zmianie i w chwili obecnej przedstawia się jak następuje:

Przewodniczący — p. prof. Dziubałtowski, sekretarz — kol. Harasimowicz, członkowie — pp. inż. Kozłowski, mgr. Kempfi, kol. kol. Paprocki i Płoski.

Komitet powołał Komisję Rewizyjną pod przewodnictwem kol. Harasimowicza, która, po dokonaniu szeregu prac, dała obfity materjał, dotyczący administrowania kolonją. Materjał ten pozwolił Komitetowi zorjentować się w całokształcie zagadnień administracji, tak wielkim i trudnym objektem i dał możność przeprowadzenia szeregu ulepszeń.

Specjalną też uwagę poświęcił Komitet budżetowi kolonji, w którym poczynił szereg celowych zmian i oszczędności. Na podstawie materjałów dostarczonych przez Komisję Rewizyjną przeprowadzono częściową zniżkę komornego w niektórych kategorjach pokoi. Komitet zajmuje się również żywo sprawą współżycia mieszkańców na terenie kolonji.

Oszczercza notatka.

(ARP.) Centrala Akademickich Bratnich Pomocy w Warszawie, zawiadamia nas o tem, że w Biuletynie Biura Prasowego tak zw. Legjonu Młodych zamieszczono kłamliwą i oszczerczą notatkę o tem, iż dyrektor Biura Centrali p. de Carton pobiera pensję 1500 zł. Prezydjum Centrali oświadczyło nam, że pensja p. de Carton wynosi akurat jedną trzecią sumy podanej przez t. zw. Legjon Młodych.

Ze Szkoły Wawelberga i Rotwanda

(ARP.) Na dorocznem sprawozdawczem zebraniu Bratniej Pomocy Szkoły Wawelberga i Rotwanda wybrano zarząd w następującym składzie: p. Roman Mazurkiewicz prezes, p. Franciszek Jokel I vice-prezes p. Władysław Kowalski II vice-prezes, p. Henryk Nagórski — sekretarz. Z ważniejszych uchwał, powziętych na zebraniu wymienić należy uchwalenie składek, które członkowie Bratniej Pomocy opłacać będą na Związek Narodowy Polskiej Mł. Akad., na ręce N. K. A.

Z N. K. A.

(A. R. P.) W dniach 30.XI i 1.XII ub. r. prezes N. K. A. p. Judycki, oraz vice-prezes p. Słomiński przeprowadzili wizytację środowiska poznańskiego.

Z KORPORACYJ

Prezydjum Warszawskiego Koła Międzykorporacyjnego.

(ARP) Na semestr zimowy roku akademickiego 1930-31 prezydjum Warszawskiego Koła Międzykorporacyjnego po korporacji Varsovia, która przewodniczyła w semestrze letnim, objęła korporacja Chrobatia. Z jej ramienia prezesem został p. Z. Gołębiowski.

Tydzień Pomorza.

(ARP) Wszystkie Korporacje Warszawskie wzięły udział od dn. 30 listopada do dn. 6. grudnia w Tygodniu Pomorza. Każda z korporacji objęła jeden z teatrów lub kin warszawskich, w których przed przedstawieniem wygłaszano krótkie przemówienia o ważności ziem pomorskich Polski. Po przemówieniu urządzano kwestę.

Z Korporacji „Velecja".

(ARP). Dnia 13 i 14 grudnia r. b. odbył się obchód 47-lecia korp .Welecja. 13 grudnia rano, w Kościele Zbawiciela, ks. Nowakowski odprawił nabożeństwo za dusze zmarłych Weletów, poczem wygłosił serdeczne przemówienie. Po nabożenstwie, na kwaterze Korporacji, odbyło się śniadanie rodziny weleckiej, a wieczorem zebranie towarzyskie. 14 grudnia odbyło się Koło Komerszowe i Komersz przy licznym udziale filistrów.

JAN MOSDORF

Dwie Rocznice

Jesień 1930 roku przyniosła nam uroczyste obchody dwóch rocznic: setnej powstania listopadowego i dwudziestej piątej strajku szkolnego w Kongresówce. Pismo nasze nie zabierało głosu i nie występowało z odświętnemi na ten temat artykułami. Godzi się przeto obecnie, gdy minął okres uroczystości wyjaśnić powody tej wstrzemięźliwości.

Czy jesteśmy przeciwnikami czczenia rocznic historycznych? Bynajmniej. Nie pochwalamy coprawda przeładowywania życia współczesnego obchodami, ustawicznego świętowania, które, budząc przesyt, odwraca, zamiast zwracać uwagę społeczeństwa od godnych rozważenia faktów historycznych. Nie należy dopuszczać do zblazowania uroczystościami. Natomiast podkreślamy z całym naciskiem konieczność i celowość skierowywania myśli i uczuć w stronę najbardziej nawet odległej przeszłości, pamiętając, że jesteśmy narodem historycznym, że Polska nie zaczęła się w 1918 r. ale że już na 900 lat przedtem potrafiła najgroźniejszym wrogom nakazywać szacunek i zwycięskim traktatem utwierdzać zdobycze militarne.* Czemuż więc zajmujemy chłodne stanowisko wobec ostatnich rocznic?

Składa się na to szereg powodów. Przedewszystkiem jesteśmy przeciwni wyolbrzymianiu rocznic XIX wieku. W psychice wielu ludzi wychowanych w okresie niewoli historja Polski zaczyna się naprawdę od chwili rozbiorów. Tak żyli się z cierpiętnictwem powstań, że poprzednie 800 lat dziejów Polski jest dla nich nieomal mitem. Na równiej nieomal płaszczyźnie stawiają wojnę trojańską, Aleksandra Wielkiego, Dyoklejana, Alaryka, Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, Olbrachta... Wojny szwedzkie to nieomal tylko literatura piękna (Trylogja), wreszcie gdzieś dopiero w okresie Stanisława Augusta zaczyna się historja Polski.

Jest to brak poczucia historycznego, poddanie się psychice niewoli który trzeba przełamać, aby stać się narodem wielkim. Czas przerwać stawianie pomników zasłużonym mężom jedynie ostatniego stulecia. Zapewne i Kościuszko i Poniatowski i Kiliński i Traugutt są godni pomników, ale to nie powód, aby zapominać o Żółkiewskim, Czarnieckim, Zamoyskim, Oleśnickim. Nie można wielkości i zasług postaci historycznych mierzyć ilością wierszy, poświęconych im przez poezję romantyczną.

Dlatego też uważamy, że rocznice XIX stulecia nie powinne być obchodzone zbyt często ani zbyt uroczyście, aby nie usuwały w cień poprzednich stuleci i poprzednich, często wybitniejszych zasług.

A teraz już w tych ramach przejdźmy do omawiania dwóch przytoczonych na wstępie rocznic.

Chylimy czoła przed tem wszystkiem, co było szczytne i piękne w roku 1830. Rozumiemy i odczuwamy, głęboko owe wzruszenia głębokie, które przeżywało ówczesne pokolenie, a z którego wykwitły najpiękniejsze kwiaty poezji romantycznej. Widzimy w powstaniu ogromne zasoby, niewyczerpane pokłady miłości Ojczyzny, poczucia godności ludzkiej, poniewieranej nieświadomie przez Konstantego a z pełnią złej woli przez Nowosilcowa. Widzimy w wypadkach 1830 roku tęsknotę wielkiego narodu do swojej dawnej, pełnej chwały historji.

Oddajemy hołd bohaterstwu i ofierze podchorążych, czwartaków, Wysockich i Sowińskich. Wiemy, że krew męczenników jest nasieniem dobrej sprawy. Wiemy, że, jak mówi Popławski „niepodległości nie daje chociażby najintensywniejsza i w duchu narodowym prowadzona praca organiczna i legalna, że zdobywało się ją zawsze i zdobywa krwią i żelazem i niema innych sposobów jej odzyskania". Wiemy, że ugoda, to brak charakteru, prowadzący od klęski do klęski.

Przyczyną więc naszej rezerwy w stosunku do powstania nie jest ani niedocenianie czynu zbrojnego, ani lekceważenie krwi przelanej.

Nie jesteśmy również zdania, że obchodzić należy jedynie rocznice radosne, a w cień usuwać klęski. Są bowiem klęski, niosące w sobie zarodek zwycięstwa. 6 października minęło 310 lat od bitwy pod Cecorą i rocznica ta minęła niepostrzeżenie, tak jak w ciężkim okresie jesieni 1920 roku bez celu minęło

X) 30 stycznia 1018 po nieudanel wyprawie cesarza Henryka II przeciw Bolesławowi Chrobremu zawarto w Budziszynie pokój, który pozostawiał Polsce zdobyte Łużyce Milsko Morawy.

KRONIKA KRAKOWSKA

Sanacyjne wybory w Bratniej Pomocy uczniów U. J. w Krakowie.

Dnia 5 grudnia 1930 roku odbyło się walne zebranie Bratniaka, przy udziale niebywałej dotąd liczbie członków. Najważniejszą sprawą były wybory. Dyskusja nad działalnością władz ustępujących była raczej dyskusją nad kandydatami na stanowisko prezesa. Kandydatami byli: kol. Deńca dotychczasowy v-prezes, który od pół roku prowadził Bratniak, wybitny samopomocowiec, kierownik budowy II Domu akademickiego i kol. Iskrzycki, mało znany, ale zato wybitny sanator. Ogół młodzieży akademickiej zrzeszonej w kołach prowincjonalnych popierał bezpartyjną i wybitnie fachową kandydaturę kol. Deńcy. Ale sanatorzy za wszelką cenę postanowili utrzymać się przy władzy. Po długich dyskusjach, już nad ranem przystąpiono do głosowania przez oddawanie legitymacyj. Taki sposób głosowania zarządził przewodniczący kol. Smolec wbrew statutowi. W wyniku głosowania kol. Deńca uzyskał 308 głosów, a jego przeciwnik 325. Ale okazało się, że wybory były przeprowadzone naprawdę systemem „sanacyjnym". Posypała się cała masa protestów. Bo okazało się, że za kol. Iskrzyckim oddano cały szereg legitymacyj członków nieobecnych na sali, co stwierdził nawet przewodniczący, że skrutatorzy chowali legitymacje oddawane za kol. Deńcą do kieszeni, że niektórzy koledzy oddawali całe stosy legitymacyj i cały szereg innych nieczystych spraw. Jednak przewodniczący oświadczył, że te powody, poparte świadectwami i oświadczeniami całego szeregu kolegów, są niewystarczające dla zakwestjonowania głosowania i on uznaje, że kol. Iskrzycki został prawnie obrany prezesem. Zwolennicy kol. Deńcy, którzy mieli bezwzględną przewagę zgłosili wniosek o votum nieufności dla przewodniczącego, którego ten jednak nawet nie pozwolił odczytać. To naturalnie wywołało wielką wrzawę. Kurator, prof. Rouppert proszony o interwencję odmówił jej, a wkońcu zażądał sprawdzenia wyborów przez podniesienie rąk. To jednak sali nieuspokoiło.

W czasie olbrzymiej wrzawy przewodniczący przeprowadził podobno, bo nawet ludzie stojący koło prezydjum nic o tem nie wiedzieli, wybory dalszych władz. Faktem jest, że nikt żadnej listy nie odczytywał, ale sanatorzy twierdzą, że ich lista przeszła bez sprzeciwu. Momentalnie kol. przewodniczący, bez wyczerpania porządku dziennego zamyka zebranie i znika. Do wzburzonej młodzieży usiłuje przemówić p. Kurator. Ten wciągu całego zebrania w rażący i wprost w nieprzyzwoity sposób popierał sanatorów. Posunął się nawet do tego, że sam odbierał głos zwolennikom kol. Deńcy i strącał ich z katedry. W swem przemówieniu udawadnia, że wybory zostały prawnie przeprowadzone, że może i były jakieś małe nieformalności, ale on jako kurator jest przekonany, że kol. Iskrzycki miał „Optyczną większość" (dosłowne powiedzenie) na sali. Dalszych wywodów p. kuratora młodzież już nie słuchała, zmuszając go okrzykami do opuszczenia sali.

Olbrzymia większość zebranych pozostała na sali celem obmyślenia środków zaradczych. Wybrano komisję złożoną z pięciu kolegów, która miała prowadzić akcję w dalszym ciągu. Komisja ta nazajutrz poszła do p. Rektora i przedstawiła mu całą sprawę, wnosząc równocześnie odpowiedni protest do Senatu U. J. Młodzież zaś nie dopuszczała tymczasem „nowoobranych władz" do objęcia urzędowania. P. Kurator przed posiedzeniem Senatu, na którem miał być rozpatrywany protest, oświadczył p. Rektorowi, że on sam przyznaje, że było cały szereg nieformalności i dlatego zwoła nadzwyczajne walne zebranie, które dokona nowych wyborów

To działo się jeszcze 10 grudnia. Ale do dnia dzisiejszego p. kurator nie zwołał tego obiecanego zebrania. Wobec tego była u niego przed paroma dniami delegacja, żądająca wyjaśnienia w tej sprawie, p. Kurator oświadczył, że walne zebranie może zwołać, ale wolałby by uczynił to nowy zarząd. Ale niestety ten nowy zarząd nie został jeszcze wybrany i dlatego zwolennicy kol. Deńcy nie chcą na jego ręce wnosić odpowiedniego podania. Na skutek takiego stanowiska p. kurator zobowiązał się wobec delegacji zwołać walne rebranie na 30 stycznia.

Jesteśmy bardzo ciekawi, czy p. Kurator tego przyrzeczenia dotrzyma. Zebranie to skończy się klęską sanatorów, którzy per fas et nefas chcą się przy władzy utrzymać. Jednak ogół młodzieży ma dosyć ich panowania. A usiłowanie wprowadzenia na teren akademicki metod korupcji, oszustw, terroru nie uda im się. Przyczyni się tylko do szybszego zlikwidowania i tak już malejących wpływów tej grupy na terenie naszego uniwersytetu.

Ambasador Laroche w N. K. A.



W początkach ub. mies. odwiedziła Kolonję Akademicką w Warszawie grupa kolonji francuskiej w Polsce z p. ambas. Laroche wraz z małżonką na czele. Była ona podejmowana przez Nacz. Kom. Akad.

Z Akademickiego Koła Ligi Narodów w Krakowie.

Dnia 11 grudnia 1930 r. odbyło się walne zebranie koła. Ustępujący prezes kol. *Surżycki* Stefan złożył sprawozdanie z działalności Koła w roku ubiegłym. Odbyło się kilka zebrań z referatami kol. kol. Wisłockiego i Jaworskiego. Wynikiem zabiegów władz Koła było uzyskanie przez trzech członków Koła stypendjum na wyjazd na wakacyjny kurs Biura Studjów Międzynarodowych dyr. Zimmerna w Genewie. W dalszym ciągu dokonano wyboru nowych władz. Prezesem wybrano kol. *Jaworskiego* Władysława, v-prezesem kol. *Udzielę* Seweryna, a sekretarzem kol. *Zakulskiego* Jerzego.

Dnia 17 stycznia br. odbyło się pierwsze zebranie Koła, na którem referat o nowej książce prof. *Politisa*, „Les nouvelles tendances du droit international" wygłosił kol. *Wisłocki* Juljusz. Po referacie rozwinęła się bardzo żywa i zajmująca dyskusja.

Dnia 17 stycznia w kościele akademickim św. Anny odbył się ślub kol. Dr. Tadeusza Sikory z panną Janiną Klimecką. Dr. Sikora, były prezes krakowskiego koła Młodzieży Wszechpolskiej i T-wa Bibljoteki prawników, cieszy się jeszcze i teraz wielkim szacunkiem i poważaniem na terenie akademickim, jako wybitny i zasłużony w wielu organizacjach pracownik. Nic też więc dziwnego, że na jego ślubie były tłumy młodzieży akademickiej.

Z korporacji „Palestra".

Jeszcze w listopadzie dokonano wyboru władz Korporacji na semestr zimowy. Prezesem wybrano kol. *Gundelacha* Włodzimierza, v-prezesem kol. *Gdowskiego* Jana, a sekretarzem kol. *Woźniakiewicza* Adama. Oldermenem został powtórnie kol. *Wisłocki*.

---

tulecie. A przecież klęska pod Cecorą jest również krzepiąca jak Termopile jest godnem ukoronowaniem jednego z najbardziej bohaterskich żywotów, jakie Polska wydała. Krzepiącem jest również świętem klęska pod Lignicą, choć padł w niej kwiat polskiego rycerstwa. Ale nie każda klęska jest krzepiąca...

Polska,rozdarta rozbiorami, handlowana przez Napoleona, oszukana na Kongresie Wiedeńskim musiała dążyć do zjednoczenia i niepodległości. Można się spierać o to, czy należało robić powstanie w tej części naszej ziemi, która miała jeszcze jakie takie swobody, czy przed pobiciem Rosji nie należało się starać o rozgromienie Prus, ale to są już zawiłe i trudne rozważania polityczne, których tu prowadzić nie będziemy. Główny grzech, wina i błąd powstania polega na czem innem. Leży on w chwili wybuchu powstania i w sposobie jego przeprowadzenia. Badania historyczne coraz bardziej ujawniają potworną okoliczność, że impuls do działań wyszedł z zagranicy, że tajne międzynarodowe loże rewolucyjne, umocnione obaleniem Karola X we Francji rzuciły hasło ataku na odcinku belgijskim a jednocześnie dla jego zabezpieczenia wywołały dywersję w Warszawie, nie troszcząc się o jej skutki ani nia myśląc o pomocy. Najszlachetniejsze porywy zapalnej młodzieży wierzącej w braterstwo ludów zostały z zimną krwią wyzyskane dla gry politycznej.

Podchorążowie dali się wciągnąć do spisku, nie wiedząc kto nim kieruje i gdzie się zbiegają jego nici. Wywołali wybuch w chwili nieodpowiedniej o pięć lat za późno lub za wcześnie o osiemnaście, nie przygotowali dość społeczeństwa ani armji. Wolno im było rzucać na szalę swe młode życie — ale nie wolno było tego czynić z przyszłością ojczyzny.

Ten brak poczucia odpowiedzialności jest ich najcięższą winą. Rozpętali pożar i stanęli bezradni. W tej dusznej atmosferze, zaczęły się dziać rzeczy krwawe i wstrętne z których czas zedrzeć zasłonę. Najlepsi, najdzielniejsi wojskowi, zwierzchnicy podchorążych, czujący olbrzymią odpowiedzialność, jaką brali na swe barki starali się powstrzymać insurgentów. W odpowiedzi otrzymali w piersi polską kulę lub polski bagnet. Nie była to walka: były to morderstwa polityczne. Trębicki, Potocki, Hauke byli ostatnimi ludźmi, którychby można posądzić o zdrade. Jaskrawo oświetla te zdarzenia los Sowińskiego, który również odmówił przyłączenia się do rewolucji i którego jedynie kalectwo uratowało od postanowionej przez podchorążych śmierci.

Stąd poczęło się rozdwojenie, fatalna niemoc ducha w powstaniu. Jakże mógł je wygrać Chłopicki, równie jak Hauke, Trębicki, Potocki wrogi rewolucji, lecz nie mający odwagi cywilnej aby się jej przeciwstawić i rzucić swe życie na szalę. Stąd powstały owe pertraktacje, traktowania z wrogiem i cała niezbyt chlubna mimo Grochowa i Igań wojna, gdzie bohaterstwo żołnierza nie znajdowało oddźwięku w dowódcach. Stąd powstały niesamowite eksperymenty z Radziwiłłem, niekarność Łubieńskiego, stąd Siedlce, Bolimów, kapitulacja stolicy, Płock, Włocławek i przejście do Prus bez walki. Stracono armję polską, swobody narodowe, możność powstania w chwili odpowiedniej, oparcie duchowe dla reszty ziem polskich...

Ta chwila, w której twórcy powstania szukali bezradnie kogoś ktoby wziął we swe barki odpowiedzialność, a zapał do walki manifestowali morderstwem Polaków jest jedną z najboleśniejszych w historji. Żadne najsłuszniejsze wypominania dzikości Konstantego, despotycznych tendencyj Mikołaja, żadne, najwstrętniejsze postacie w rodzaju Nowosielcowych czy Pelikanów nie zdołają usprawiedliwić tej lekkomyślnej niefrasobliwości z jaką rzucono na szalę przyszłość całego narodu.

Odpowiedzialność! To jest istota sprawy. Kto chce kierować narodem, ten musi za swe czyny brać na siebie pełną odpowiedzialność. Inaczej jest się awanturnikiem którego potępić winny dzieje. Tego nie zrównoważą ani dobre intencje, ani poświęcenie, ani bohaterstwo, ani męczeństwo.

Nie mamy więc co świętować stulecia powstania 30 roku. Winnismy byli oddając hołd bohaterstwu uczcić dzień ten tak, jak się czci zaduszki: modlitwą i refleksją. Wżyć się w tragedję listopadowej rewolucji, rozważyć jej winy i błędy, wyciągnąć z nich naukę dla serca i mózgu, a potem stanąć do pracy nad chwilą dzisiejszą. Dlatego właśnie pismo nasze nie poświęciło numeru tej, tak przez oficjalne sfery teatralnie obchodzonej rocznicy.

D. C. N.

ZWIĄZEK KÓŁ NAUKOWYCH

I. Życie akademickie wytworzyło samo przez się organizacje, powołane do kierowania działalnością naukową. Są to t. zw. Koła Naukowe oraz O. Z. A. K. N., będący ich organem centralnym. Koła Naukowe jednoczą studentów tych samych Wydziałów lub tych samych zainteresowań umysłowych. Tak więc istnieją koła: prawników, teologów, mechaników, odpowiadające wydziałom prawa, teologji, mechaniki na Wyższych Uczelniach. Wyrazicielem najwyższej i wykonawczej władzy Kół jest Zebranie Walne, które dokonuje corocznie wyboru członków Zarządu oraz Komisji Rewizyjnej. Skład Zarządu, oraz jego metody działania nie wszędzie są jednakowe ze względu na różnice w charakterze poszczególnych Kół, oraz lokalne. Liczba członków waha się od 15 do 1500. Działalność Kół idzie w dwu kierunkach: ściśle naukowym oraz naukowo-wychowawczym. Tak więc organizują one z jednej strony dyskusje, konferencje i wycieczki naukowe, zakładają bibljoteki i sale czytelniane, wydają przewodniki po studjach, skrypty i książki, ogłaszają konkursy na prace naukowe i t. p. Z drugiej strony Koła stawiają sobie za cel wszczepić w młodych swych członków zarówno umiłowanie czystej nauki, jak i sztukę zorganizowanego i wydajnego działania, a przez to uczynić ich naprawdę pożytecznymi członkami społeczeństwa.

Ze wzrostem organizacji Kół, która objęła dosłownie wszystkie wydziały wszystkich wyższych uczelni w Polsce, ujawniła się konieczność utworzenia powszechnych władz kierowniczych, któreby zadośćuczyniły potrzebom wspólnym Kół oraz uporządkowała ich współpracę.

W ten sposób powstał Ogólnopolski Związek Akademickich Kół Naukowych, który za swe zadanie uważa:

1) Starania o podniesienie życia umysłowego młodzieży akademickiej.

2) Doskonalenie i bogacenie pomocy naukowych przez rozwój naukowej prasy akademickiej, oparcie wydawnictwa skryptów na zasadach spółdzielczych, unowocześnienie organizacji bibljotek akademickich, centralizację pośrednictwa przy praktykach zagranicznych, utworzenie biura porad dla wyjeżdżających na studja zagraniczne.

3) Rozwijanie akcji informacyjnej a w szczególności: wydawanie przewodników po studjach, utworzenie biura i archiwum informacyjnego.

4) Starania o ulepszenie organizacji studjów na niektórych wydziałach.

5) Propagowanie celów Koła Naukowego wśród młodzieży akademickiej.

6) Nawiązanie i utrzymywanie łączności intelektualnej z młodzieżą akademicką z zagranicy.

7) Doskonalenie form prawnych zgodnie z nową budową organizacyjną Związku.

8) Usprawnienie administracji Kół.

Mandatarjuszem najwyższej: wykonawczej i ustawodawczej władzy Związku jest: zbierające się co dwa lata zebranie reprezentantów Kół Naukowych.

Jest ono uprawnione do wprowadzania wszelkich zmian w statucie i wskazywania zasadniczych wytycznych działalności poszczególnych Kół. Ono również dokonuje wyboru członków Zarządu, składającego się z Prezydjum oraz przewodniczących Wydziałów. Prezydjum stanowią: prezes, który staje się z urzędu członkiem N. K. A., dwaj viceprezesi, skarbnik, sekretarz i kierownicy referatów: 1) organizacji naukowej, 2) wydawnictw naukowych, 3) prawnego, 4) propagandy, 5) spraw zagranicznych, 6) bibljotecznego.

Cele poszczególnych referatów są następujące:

1) Referatu naukowej organizacji — propagowanie idei Naukowej Organizacji w całokształcie życia akademickiego oraz organizowanie pracy Kół Naukowych na zasadach Naukowej Organizacji.

2) Referatu wydawnictw naukowych — podniesienie poziomu wydawnictwa skryptów i książek naukowych, rozwój naukowej pracy akademickiej, oraz inicjowanie wydawania przewodników dla nowowstępujących na Wyższe Uczelnie.

3) Referatu Prawnego — doskonalenie form prawnych Związku i Kół Naukowych.

4) Referatu propagandy — popularyzacja idei ruchu intelektualnego w Polsce pośród młodzieży jak i starszej generacji.

5) Referatu spraw zagranicznych — pomoc młodzieży polskiej w studjach zagranicznych, utrzymywanie współpracy umysłowej młodzieży polskiej z obcokrajową, informowanie cudzoziemców o studjach w Polsce, utrzymywanie kontaktu z C. I. E.

6) Referatu bibljotecznego — unowocześnienie i udoskonalenie organizacji naukowych bibljotek akademickich.

W chwili obecnej w stadjum organizacji jest jeszcze kilka dalszych referatów.

Obok referatów powstała organizacja Wydziałów, obejmujących grupy Kół z tej samej dziedziny naukowej. Zadaniem ich jest utrzymywanie stałego kontaktu z kołami wchodzącemi w skład danego wydziału, uzgadnianie ich pracy, reprezentowanie Kół i informowanie Związku o ich potrzebach i działalności. Wydziały są organizacją nową, wprowadzaną na miejsce kasowanych obecnie Związków Specjalnych. Dotychczas ukonstytuowały się następujące Wydziały: Kół Prawniczych, Kół Rolniczych, Kół Technicznych' Kół Farmaceutycznych, Kół Ekonomicznych i Handlowych, oraz w charakterze Wydziału — Związek Kół Leśniczych i Związek Kół Chemicznych.

II. Okres wakacyjny był okresem ożywionej działalności Związku na terenie międzynarodowym. Delegaci Związku wzięli zaszczytny udział w pracach Komisji Współpracy Umysłowej Kongresu C. I. E. oraz w międzynarodowym Zjeździe Studentów Prawa. Referat Wydawnictw Naukowych opublikował dwie propagandowe broszury. Pierwsza z nich p. t. „Mouvement scientifique d'étudiants en Pologne", ilustrująca rozwój i organizację ruchu akademickiego naukowego w Polsce, została w liczbie 400 egzemplarzy rozdana uczestnikom Kongresu C. I. E. w Brukselli. Druga „Hochschulen der Republik Polen — Führer für ausländischen Studenten", dająca wyczerpujące, acz zwięzłe informacje o szkołach wyższych w Polsce, przeznaczona jest przedewszystkiem dla młodzieży akademickiej Rumunji, Bułgarji, Jugosławji i Państw Bałtyckich

Zaszły następujące zmiany w Prezydjum Związku: wobec ustąpienia kol. kol. H. Mogilnickiego i T. Królikiewicza viceprezesem naukowym po dokonaniu kooptacji został koł. T. Bernadzikiewicz, vicepresezem do spraw ogólnych — kol. Gurynowicz, kol. St. Zaremba objął stanowisko zastępcy Prezesa. Ze stanowiska kierownika Referatu Naukowej Organizacji ustąpił kol. T. Trzebiński, dokooptowano do Prezydjum kol. kol. E. Barwińskiego, E. Sochaczewskiego i L. Kozakiewicza.

W okresie powakacyjnym Referat propagandy rozwinął silną akcję w kierunku pozyskania nowowstępujących studentów. Jego staraniem zostały opracowane i rozesłane poszczególnym Kołom oraz delegacjom uczelnianym ulotki, instrukcje i afisze, oraz podane do prasy artykuły propagandowe. Na zebraniu informacyjnem dla nowowstępujących na Uniwersytecie Warszawskim przemawiał Prezes Związku kol. Witold Bayer, starając się zapoznać ich z rolą Kół Naukowych orazO.Z.A.K.N. w życiu młodzieży akademickiej.

Referat prawny opracowuje nadal wzory statutów i regulaminów. Referat bibljoteczny opracował projekty instrukcyj: 1) o inwentarzowaniu księgozbiorów, 2) o katalogowaniu, 3) o regulaminach dla czytelników, 4) o regulaminie organizacji wewnętrznej, 5) o kontroli wypożyczeń, 6) o konserwacji księgozbioru. Zostały one przedstawione Wydziałowi Bibljotecznemu Min. W. R. i O. P. dla zaopinjowania. Zostało zawarte porozumienie z Wydziałem Bibljotecznym Min. W. R. i O. P., na podstawie którego podania Akademickich Kół Naukowych o subwencje na bibljoteki będą ulegały uprzedniemu zaopinjowaniu przez Referat Bibljoteczny O. Z. A. K. N.

W dniach 21, 22 i 23/X r. b. Prezes Związku p. Witold Bayer dokonał wizytacji środowiska lubelskiego i lwowskiego. Na specjalnie zorganizowanych zjazdach młodzieży akademickiej wygłosił p. Bayer przemówienia, w których zapoznał ją z celami, organizacją i działalnością O. Z. A. K. N.

O. Z. A. K. N. wziął udział w organizowaniu I Zjazdu Kół Ekonomicznych i Handlowych. Obradom plenarnym Zjazdu przewodniczył z ramienia Zarządu viceprezes Związku kol. T. Bernadzikiewicz.

W dniu 24 b. m. odbył się w Gdańsku I Zjazd Prezesów delegacji uczelnianych pod przewodnictwem prezeŝa kol. Bayera.

RUCH NAUKOWY

Z Ogólnopolskiego Związku Akademickich kół naukowych.

(ARP) W dniu 24 listopada ub. r. obradował w Gdańsku (I-szy) Zjazd prezesów delegacji uczelnianych, zwołany przez prezydjum Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Naukowych. W zjeździe udział wzięli p. p. Wisłocki (Uniw. Jagielloński), Pelczarski (Uniw. Jana Kazimierza) Viszniewski (Uniw. St. Batorego), Hawelski (Uniw. Pozn.) Sadownik (Uniw. Lubelski), Meraviglia (Polit. Lwowska), Muszkat (Polit. Warszawska). Obradom przewodniczył prezez Związku p. Bayer. Program zjazdu obejmował: dotychczasową działalność prezydjum związku i jego zamierzenia na rok najbliższy, zasady działalności, organizacji i metod pracy jednostek ustrojowych O. Z. A. K. N., sprawozdania prezesów delegacji, program delegacji i sprawy organizacyjne delegacji (regulaminy, sekretarjat, skarb, formy współpracy z prezydjum Związku i kołami uczelni). Na I-szym zjeździe akademickich kół ekonomicznych i handlowych utworzony został nowy wydział O. Z. A. K. N., mianowicie: wydział kół ekonomicznych i handlowych. Na czele zarządu tego wydziału stanął p. Andrzej Jeziorański.

I Zjazd Kół Neofilologicznych.

(ARP). Dnia 7 i 8 grudnia odbył się w Warszawie I ogólnopolski zjazd Kół Neofilologicznych, zwołany przez Prezydjum Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Naukowych. Zjazd otworzył prezes O. Z. A. K. N. p. Witold Bayer, poczem ukonstytuowało się prezydjum z kol. Waligórskim z Krakowa jako przewodniczącym. Zjazd obradował w 3 komisjach: organizacji studjów, programowej i regulaminowo-organizacyjnej. W dyskusji wysunięto szereg postulatów w kierunku ulepszenia organizacji i zmiany programu studjów na oddziałach anglistyki, romanistyki i germanistyki. Zjazd rozpatrzył też wszechstronnie program pracy naukowej Kół Neofilologicznych. Został utworzony przy O. Z. A. K. N. wydział Kół Neofilologicznych, zrzeszający 8 kół. Do zarządu wydziału powołani zostali: pp. Waligórski (Kraków), Mikułowski (Warszawa), Seifertówna (Kraków). Siedzibą wydziału, na jeden rok będzie Kraków.

Z koła Inżynierji Politechniki Warszawskiej.

(ARP) W początkach grudnia r. ub. odbyło się walne zebranie Koła Inżynierji Wodnej Politechniki Warszawskiej. Między innemi wybrano zarząd Koła w następującym składzie: prezes — Stanisław Grabowski, Vice-prezes — Zawistowski, członkowie — Flisiuk, Kliszewski, Lisowski, Chojnacki, Zboiński, Dziewanowska i Patuszyński.

Walne zebranie T-wa Bibljoteki Prawników U. J. w Krakowie.

Dnia 11 grudnia odbyło się doroczne walne zebranie Bibljoteki Prawników, na którem dokonano wyboru władz na nowy rok akademicki. Wybory zakończyły się zupełnem zwycięstwem listy narodowej. Na czele tej listy, wystawionej przez ustępujący zarząd stał kol. *Wisłocki* Juljusz, wybitny fachowiec i znany powszechnie naukowiec. Viceprezesami zostali wybrani: kol. kol. Maziarski Henryk i Tabiński Bogdan, a sekretarzem kol. Udziela Seweryn. Zaznaczyć należy, że i sanatorzy w osobno wydanej ulotce wystawili swą własną listę, lecz nie znaleźli dla niej wielu zwolenników wśród młodzieży. Dlatego też na walnem zebraniu, widząc, że mają tylko kilku adherentów, listę tę wycofali i żadnych kandydatur nie stawiali. Bibljoteka Prawników najpoważniejsza organizacja naukowa w Polsce ma zapewnioną dobrą przyszłość pod rządami kol. Wisłockiego i nowego zarządu, w skład którego wchodzą prawie sami dotychczasowi już pracownicy Bibljoteki.

Z Koła Prawników S. U. W.

Dnia 11 grudnia b. r. odbyło się Walne Zebranie Koła Prawników S. U. W., na którem wybrano nowe władze tegoż Koła. Na pierwszem swem zebraniu, odbytem dnia 12 grudnia, Zarząd ukonstytuował się, jak następuje:

Prezes—Leszek Sokołowski, I Vice-prezes—Tadeusz Urbanowski, II Vice-prezes—Jan Bucelski, Sekretarz—Stefan Olszewski, Skarbnik Zdzisław Pawłowski, Naczelny Redaktor „Prawa" - Michał Jerzy Kahl, Kierownik Komisji Naukowej—Jerzy Wielowieyski, Bibljotekarz Bronisław Świderski, Kierownik Komisji Samopomocowej — Zbigniew Rudziński, Kierownik Komisji Zagranicznej—Jerzy Jaworczykowski, Syndyk Generalny — Marjan Byczkowski, Kierownik Komisji Towarzyskiej — Zdzisław Łańcucki, Kierownik Propagandy i Pracy — Juljusz Grodzicki.

Zastępcami członków zostali: Z. Kaniewski, St. Konferowicz, St. Kupść, Z. Ligarzewski, H. Pilitowski, F. Pokrzywa.

„Młoda Farmacja".

W dniu 24 grudnia ub. r. ukazał się 1-szy numer miesięcznika pod tytułem „Młoda Farmacja" — organu wydziału farmaceutycznego Ogólnopolskiego Związku Akad. Kół Naukowych. Młoda Farmacja posiada działy: zawodowo-społeczny, naukowy i kronikarsko-informacyjny, a wychodzi jako dodatek do Wiadomości Farmaceutycznych, nakładem redaktora magistra F. Heroda. Wydział Kół Farmaceutycznych O. Z. A. K. N., którego organem jest Młoda Farmacja, powstał na zjeździe Kół Farmaceutycznych uniwersytetów polskich w kwietniu r. ub. i pod przewodnictwem koł. B. Machnikowskiego rozwinął w krótkim czasie ożywioną działalność.

LITAWOR I GRAŻYNA

Gdy w końcu 1926 r. powstawała organizacja p. n. „Myśl Mocarstwowa" pod kierownictwem kol, R. Piłsudskiego, wówczas w jej deklaracji znalazły się słowa: „...utrzymanie naszych granic na zachodzie oraz ekspansja ‚na wschód", Pisaliśmy wówczas w artykule: „Pomniejszyciele Polski" co następuje:

„Dziwna jest jednak mocarstwowość, która uważa za szczyt marzeń utrzymanie obecnych granic na zachodzie, która oddaje na germanizację dwa miljony polaków na Warmji, Mazurach, Powiślu Kwidzyńskiem, Zachodniem Pomorzu i Śląsku Opolskim, naiwna jest mocarstwowość, która zadawala się stukilkudziesięciu kilometrami wybrzeża morskiego... dziwna jest mocarstwowość, która się zgadza, aby tuż pod bokiem Polski istniał bastjon wypadowy germanizmu: Wschodnie Prusy, będące stacją ekspansji niemieckiej na wschód." Artykuł skończyliśmy uwagą: „Ludzie, wychowani w takiej ideologji, Mocarstwowej Polski nie zbudują."

Oczywiście artykuł ten nie zawrócił ze złej drogi kol. Piłsudskiego, który niczem Litawor, głuchy na przestrogi Rymwida lekceważył wciąż niebezpieczeństwo niemieckie a rwał się z wyprawą na wschód. Cztery lata istnienia „Myśli Mocarstwowej" wykazały to w zupełności. Zapatrzyła się ona w swoich duchowych przywódców, tych samych, których napiętnowano grubo przed wojną za ugodę wobec moskali wierszykiem.

„Zapomnianie już powstania;
Przebaczone winy
A symbolem pojednania
Pomnik Katarzyny.
Marsz, Marsz, Meysztowiec,
Idźmy całą zgrają,
Pod pomnikiem Katarzyny
Ordery rozdają."

Nie są to jedyni przywódcy duchowi „Mocarstwowców„ Jeszcze większy autorytet posiadają u nich ugodowcy - germanofile, w rodzaju b. regenta ks. Lubomirskiego (dziś senatora B.B.) oraz ks. Janusz Radziwiłł, dziś z ramienia B.B. prezesa Komisji Zagranicznej Sejmu, polityka, który złote ostrogi na tem polu zdobywał deklaracją protestującą przeciwko ogłoszeniu niepodległości Polski przez Koalicję.

Jak tamci siadywali w przedpokojach wprzód Skałłona, później Beselera, tak i ich młodzi adepci wsłuchują się dziś w odgłosy, dochodzące z wykwintnych gabinetów B. G. K., M. S. Z. Vice—Ministerstwa Oświaty lub drugiego oddziału S.G. Gdy w tajemnicy przed społeczeństwem zawarto słynny układ likwidacyjny z Niemcami, a poruszona młodzież akademicka urządziła wiec w Politechnice, nie znalazł się wśród mówców nikt z mocarstwowców, co zresztą było zgodne z ich deklaracją ideową. Gdy zaś młodzież urządziła pochód na Plac Teatralny, przyczem rozegrały się znane sceny, wówczas „Mocarstwowcy" rozkleili *na ulicach miasta* wielkie i kosztowne plakaty p. t. „Noże", w których denuncjowali fałszywie swych kolegów studentów, jakoby ci pokłuli nożami policję polską. Była to już nietylko ekspansja na wschód, ale i zaczerpnięcie stamtąd metod.

Nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmieniło się wszystko. Deklaracja poszła w kąt. Wystarczyło, że jeszcze jeden minister i polityk niemiecki powtórzył tezę o granicach wschodnich Rzeszy, czyli to, co przed nim mówiły już setki, aby rozpętała się burza w szklance wody. Pan Rowmund Piłsudski z Litawora zamienił się w Grażynę i nuże grzmieć o zdobyciu Królewca, o słowiańskim Berlinie, zakreślać nam na sachodzie granice o jakich się nie śniło nawet Popławskiemu, organizować w ten sposób „ekspansję na zachód", jakby się chciał ośmieszyć i dowieść, że o rzetelnej ekspansji poważni ludzie poważnie mówić nie mogą. Wówczas rozlepiano plakaty: „Precz Prusaku, powtórzymy Grunwald!", fundowano łódź podwodną „Odpowiedź Trevíranusowi" a p. Piłsudski „pędził: na karki wsiadał".

Ale tu możemy powtórzyć za Mickiewiczem:

„Lecz któryż z bogów siłę w nim osłabił?
Cóż stąd, że zbiegłych natarczywie goni?
Cóż stąd, że bije? Nikogo nie zabił".

Nikt w Niemczech nie przeraził się papierowych piorunów kol. Piłsudskiego, którymi chciał zatapiać nowe niemieckie pancerniki. Zresztą Grażyna zgodnie z poematem' niebawem skonała, zaś Litawor nie poszedł jej śladem, jeno na nowo zapomniał o radach Rymwida.

Bziś oto p. Curtius oficjalnie jako minister resortowy Rzeszy kwestjonuje w obecności p. Zaleskiego nasze zachodnie granice a nasi zdobywcy Berlina milczą. Nikt nie funduje torpedowca „Odpowiedź Curtiusowi", nikt nie oburza się ani nie przeraża. Nie było rozkazu!

W sejmie złożono do ratyfikacji projekt umowy likwidacyjnej z Niemcami. „Mocarstwowcy" milczą. Uważają widać ten układ za znakomite przygotowania marszu na Berlin. „Si vis bellum, para pacem" — oto formuła mocarstwowa, nowa, śmiała, konserwatywno - postępowa i pacyfistyczno-militarystyczna.

Ponoć na jakimś zebraniu dyskusyjnem na jesieni, któryś z młodych adeptów sławnej organizacji po grzmiących frazesach kol. Piłsudskiego zapytał z głębi polskiego sumienia, jak to tam było z tą umową? Na to kol. Piłsudski wyraził zdumienie, że ktoś może pytać o tak proste rzeczy, potem oświadczył, iż sprawa jest nieaktualna, bo z przed roku, wreszcie, że ustępstwa są tylko pewne, bo, co się dało w układzie likwidacyjnym, to się odbierze... reformą rolną.

Kol. Piłsudski! Jeśli istotnie słowa takie padły z ust waszych, to było to straszną nieostrożnością. Curtius w Genewie gotów zorjentować się, że Polska wystrychnęła Niemcy na dudka i daj Boże, cofnie tak dla nas korzystną umowę. Ileż straci na tem Polska, co powie wówczas p. Zaleski, p. Studnicki, p. Lednicki, p. Radziwiłł, ludzie, którzy życie całe poświęcili na zwalczanie Niemców!

Ale żart na stronę. „Akademik Polski" ma chyba prawo się spytać tych, którzy chcą być członkami wielkiej rodziny akademickiej jakie są ich poglądy na sprawę umowy likwidacyjnej i traktatu handlowego z Niemcami, tej umowy i tego traktatu w obronie przed któremi Władysław Grabski zdecydował się ongiś na wojnę celną z Niemcami. Mamy prawo spytać się „Mocarstwowców" jakie mocarstwo zgodziło się kiedy na zrzekanie się w umowie *międzynarodowej* praw do własnych obywateli. A jeśli zapytani w odpowiedzi przedstawią nam jako ideał „mocarstwa" istotnie rozlogłe terytorjalnie państwa: Polskę za Sasów, Turcję przedwojenną i Chiny cesarskie, to mimo całej pobłażliwości dla rozumu politycznego nąszych Litaworów, nie uznamy tej odpowiedzi za wystarczającą.

Mocarstwowiec.

Reprezentacyjna wycieczka Łotewska w Warszawie.



(ARP) W dniu 11 stycznia b. r. bawiła w Warszawie wycieczka reprezentacyjna 14 korporantów łotewskich, członków najstarszych korporacyj ryskich. Wycieczka przyjmowana była przez Związek Polskich Korporacyj Akademickich, Warszawskie Koło Międzykorporacyjne oraz Wydział Zagraniczny Z.N. P.M.A. obiadem w Korporacji Welecja. W sympatycznym nastroju goście spędzili kilka godzin. W czasie obiadu zabierali głos: imieniem Z.N.P.M.A. kol. J. Wroczyński, imieniem Z.P.K.A. kol. Rudowski. Po obiedzie goście złożyli wizytę w N. K.A. i przy sposobności zwiedzili Dom Akademicki oraz zapoznali się z życiem akademickiem i jego organizacją na polskich uczelniach. Wieczorem korporantów łotewskich przyjmowała kolacją Korporacja Arkonja, gdzie, zebranie, w miłym nastroju przeciągnęło się do późna w nocy. Dnia następnego sympatyczni goście opuścili Warszawę, udając się w podróż powrotną do Rygi.

Akademickie Koło Polskie— Brno (Czechosłowacja).



Grupa członków Akad. Koła Polskiego w Brnie, którego ożywioną działalność na polu naukowem i towarzyskiem, wielce ceni Kolonja Polska w Czechosłowacji.

Walne Zebranie Akadmickiego Koła Przyjaciół Rumunji.

(ARP.) w dn. 12.XII ub. r. odbyło się Zebranie Akademickiego Koła Przyjaciół Rumunji. Po sprawozdaniu ustępującego zarządu i udzieleniu mu absolutorjum z podziękowaniem, dokonano wyboru nowych władz w składzie następującym: prezes Wacław Jurzyński vice-prezes I. Łożanka, skarbnik St. Szurlejówna, członkowie zarządu M. Marchwińska i Gutner.

Z Litwy.

Ukazał się nr. I. rok IV „Iskier" organu Polskiej Młodzieży Akademickiej Litwy (w języku polskim). Zawiera między innemi sprawozdanie z IV Zjazdu Polskiej Młodzieży Akadem. Litwy oraz szereg ciekawych artykułów i wiadomości z życia akademickiego.

Z życia kolonji akademickiej w Leodjum w Belgji.

(ARP.) Jednym z ośrodków naukowych do którego licznie i chętnie wyjeżdżają polscy studenci na studja zagraniczne jest Leodjum (Liege). Studenci tamtejszych wyższych uczelni są zorganizowani w „Kole Studentów Polaków w Liége" (rue des Carmes 20), Koło posiada liczne sekcje i pracuje na terenie koleżeńskim i naukowem. Rozwija się stale i pomimo trudności wypływających z natury terenu zagranicznego i zasadniczo różnych warunków pobytu do których studentowi polskiemu niełatwo się przyzwyczaić. Dnia 23 listopada ub. r. został założony przez członków Koła A. Z. S. Liége, pozostający w ścisłym kontakcie z Centralą A.Z.S. w Warszawie. Związek liczy 32 członków i rozpoczął natychmiast pracę sportową. Ekipa koszykówki A. Z. S. Liége bierze już udział w rozgrywkach międzyklubowych i ma poważne szansę powodzenia. A. Z. S. Liége cieszy się wielkim zainteresowaniem młodzieży polskiej a rozwój jego hamuje jedynie brak sprzętu sportowego.

DODATEK

ZBIGNIEW PIECHACZEK.

MIŁOŚĆ

(fragment

— ...Panie Zdzisławie, tylko niech pan się Ewą opieknje — mówiła na drugi dzień pani Zubrzycka, kiedy szykowali się do drogi — tak się o nią boję, doprawdy nie wiem, czy dobrze robię, że jej pozwalam pójść na tę wycieczkę. Bo jeśliby wypadek... Zresztą, nie mówmy o tem.

— Przyrzekam pani, że panną Ewą będę się opiekował, jak rodzoną siostrą. Nie stanie się jej napewno nic. A gdyby nawet coś się stało, np. narta pękła, to teren jest tak łatwy, że pannę Ewę wprost znieść będzie można. I sanki bardzo daleko zajeżdżają, a po sanki jeden z nas szybko przybiegłby i mogłaby pani pojechać. Dlatego też wolałem, żeby nas było dwóch narciarzy, jeden może jechać, a drugi zostaje.

— Dziękuję panu.

W tej chwili wbiegła do pokoju Krzysia, Ewa, a za niemi Semko, obładowany plecakami, jak wielbłąd.

— Niech pan wszystko położy na stole, to poukładamy porządnie— rozkazywała mu Krzysia.

Jeszcze nie zdążył rozpiąć rzemieni, gdy wszedł pan Hipolit Krylski, ciągnąc za sobą swój tobół.

— No, z głodu chyba nie pomrzemy — zaczął od progu — boję się tylko, czy nie biorę zamało cukru. Moja żona tak lubi słodką herbatę.

Położył paczki i począł je segregować. Zdzich spojrzał na pana Hipolita zdumiony.

— Toż tego wszystkiego starczyłoby dla państwa na miesiąc. Taki ciężar bardzo będzie panu utrudniał drogę. Trzeba wziąść tylko rzeczy niezbędne.

— Mój panie, nasze pokolenie nie było takie „sportowe", jak wy, a niejeden z nas przeskoczyłby takich dwóch młodych dzisiejszych. Wszystko ma być wygodnie, lekko, swobodnie, a później w górach cierp! Głodno i chłodno, bo nie ma się czem okryć. Szczególnie nie lubię niczego żonie żałować, a przecież i jej rzeczy niosę.

— A gdzie to wujek pomieści— wtrąciła Ewa.

— Już ty tam swoje pakuj, a o mnie się nie martw.

— Nie bój się, wujek da sobie radę. Cóż ty myślisz, że pierwszy raz idzie na wycieczkę — poparła go Krzysia.

— Panie, jak pan uważa?—spytał Semka pan Hipolit — wystarczy dla nas ten kawałek boczku?

— Szczęśliwa ciocia Zosia! — westchnęła Krzysia — ona chociaż się naje porządnie, wujek to wzór gentelmana.

Pan Krylski uśmiechnął się radośnie.

— Panno Krysiu, co pani robi najlepszego — zaczął przyciszonym głosem Semko, gdy mecenas na chwilę wyszedł z pokoju. Teraz pani się tem bawi, a potem męka będzie dźwigać to wszystko w drodze.

— Dobre sobie! Czy pan to będzie niósł?!

— A kto? Zdzisław i ja. . Pan mecenas zmęczy się po pięciu kilometrach i co? Albo wracać nam przyjdzie, albo zostawić wszystko na środku drogi, albo...

Drzwi się otworzyły, wrócił pan Krylski. Krzysia rzuciła mu się na szyję.

— Wujaszku! Hipciu drogi! Zajrzałam do waszego plecaka i zdębiałam. Czy ciocia ma to wszystko zjeść. Chodźmy zrobić porządek.

Zanim pan Hipolit zorjentował się w sytuacji, już połowa zapasów wyjechała na okno. Kożuszek i inne ciepłe utensylja upadły gdzieś za łóżko, reszta była w plecaku.

— Robię to przez czysty egoizm—perorowała — nigdy nie lituję się nad mężczyznami, ale nie znoszę przy sobie zziajanych, zmordowanych „fatygantów".

— Ależ, moja Krzysiu! — protestował pan Hipolit.

— Oho! już Tadeusz sanki sprowadził. Niech panowie zakładają plecaki, a my Ewuniu, chodźmy. Już czas!—zawołała Krzysia.

Panienki wzięły się za ręce i wybiegły do sieni po narty.

Wkrótce wszyscy znaleźli się w sankach. Mieli niemi dojechać do doliny Kościeliskiej.

— Tadziu, pamiętaj, opiekuj się siostrami — napominała od progu pani Zubrzycka.

— Ach, cioteczko—odpowiedziała Krzysia—opieki będziemy miały i tak conajmniej... Dzwonki zagłuszyły jej dalsze słowa.

Fraszka.

Wszędy zima, mróz i śnieg!
— Jeno w serca roztruchanie
Wiosna pieni się — po brzeg!
Gdy cię, dziewko, w miłość wiodę,
Gdy cię błagam o kochanie,
Bierz — na Boga! — serce młode,
Pij-że radość, pij pogodę
W pocałunków dzbanie!

Zdzisław Broncel.

Sanie zatrzymały się przed restauracją, u wejścia do doliny Kościeliskiej. Gdy wysiedli i przypasali narty, zabrał głos Semko:

— Proszę państwa, najlepiej będzie, jeżeli pójdziemy „przeplatanego", a więc tak naprzykład: ja pójdę pierwszy, jako przewodnik, za mną panna Krystyna, dalej pan mecenas, pani mecenasowa, pan Tadeusz, panna Ewa i Zdzich.

— Zupełnie słusznie — zdecydowała Krzysia.

— Oczywiście, że teraz—ciągnął dalej — póki droga szeroka i wyślizgana, można pójść obok siebie.

To powiedziawszy, wziął kije do rąk: ruszył naprzód, każdy poczuł się pewniejszy, bo powstała organizacja. Chłopcy wzięli rzeczy panien, a pan Hipolit rzeczy żony, mimo ostrzeżeń Zdzisława. Nigdyby pan Krylski nie pozwolił, aby upadła jego reputacja sportowca i gentlemana.

Z początku sunęli w milczeniu. Jedni radowali się, że znów, przez pewien czas, przebywać będą w swoim żywiole, w bezpośrednim obcowaniu z cudami, drugich szczęściem napełniała myśl, że oto ujrzą wkrótce zbliska to, co dotychczas było dla nich prawie nieznane, a tak pociągające.

Po niejakim czasie Semko zatrzymał się przed małą, białą kapliczką.

— Tu, proszę państwa, jak podanie głosi — objaśniał — zbójnicy wymordowali całą rodzinę, z pięciu osób złożoną. Potem wystawiono tę kapliczkę, „zbójnicką", jak ją nazywają. Zbójników niema już od lat kilkudziesięciu. Ale to nie byli zwykli bandyci, tylko ludzie pełni fantazji, często bardzo wspaniałomyślni, bogatych grabili, a biednym rozdawali zrabowane skarby. Dawniej każdy góral chodził z nimi na wyprawy.

— Kanalje! — mruknął mecenas i usunął się na bok, żeby odpocząć podczas, gdy inni będą go wymijać. Kiedy przeszła Ewa i Zdzisław, ruszył za niemi. Był już zmęczony. Narty cofały się ciągle wstecz, całą siłą musiał się wspierać na kijach, rzemienie gniotły mu ramiona, a plecak ciężył okropnie. A co będzie za godzinę, za dwie? Ale pan Hipolit miał jedną słabość, lubił udawać sporstmana i za nic nie przyznałby się teraz nikomu, że go znużył ten krótki spacer. Wkrótce zauważył, że coraz bardziej oddala się od towarzystwa. Zrobił wielki wysiłek i znacznie się do nich przysunął, ale potem z przerażeniem spostrzegł, że odległość między nim, a Zdzisławem znów poczęła wzrastać.

Porwał się, żeby ich dogonić, lecz uczuł, że już w żaden sposób tego nie dokona. Spostrzegł też że taki krótki wyścig bardziej go wyczerpuje, niż długi, równomierny marsz, postanowił więc, o ile możności oszczędzać sił. Dolina skręcała teraz kilkakroć, mijali bramę Kantaka i Kraszewskiego. Tam pan Hipolit stracił zupełnie towarzystwo z oczu. Smutek go ogarnął i żałość.

— Opuścili mnie, nawet Zosieńka o mnie zapomniała—myślał z goryczą. A plecak gniótł mu barki, ciężył coraz bardziej, narty zsuwały się wstecz. Przypomniał sobie, że niósł jej rzeczy, rzeczy żony!

— Mogłaby i ona ponieść ten plecak, nie ma sił, czy co?!—gniew ogarnął go coraz większy, a nogi ręce odmawiały posłuszeństwa. i tu, ak na złość, wznosi się przed nim strome, lodowate podejście. Pracuje ze wszystkich sił.

Nagle—o radości! Gdy podszedł pod górę, ujrzał przed sobą wspaniały zjazd. A dalej... Co to? Wzdłuż drogi leży kłoda, a na kłodzie siedzi Ewa. Przy niej, z drugiej strony drzewa. stoi któryś z chłopców, bez czapki — to Zdzisław. Pan Hipolit słyszy śmiech. Radość przywróciła mu siły, zapomniał o zmęczeniu. Bez namysłu puszcza się na dół. Chwilę jedzie równo. Wpada na lód. „Ponosi" go. Pędzi wprost na nich, machając kijami w powietrzu. Ewa, przerażona, zrywa się z miejsca. Zdzich przechyla się przez kłodę, chwyta Ewę wpół i przenosi na swoją stronę.

Pan Hipolit w największym impecie ociera się o drzewo. Droga zakręca, on leci prosto, wpada w zaspę, leży. Zdzich podjeżdża do niego, podnosi.

— Czy się panu co złego nie stało?,—pyta troskliwie.

— A czy ja wiem?! uff... Ale też człowieka samego tak zostawić! Zabiłbym się i także niktby o tem nie wiedział.

— Ależ panie mecenasje, właśnie zastanawialiśmy się z panną Ewą, czy jechać na spotkanie, czy czekać na miejscu. Dotychczas byliśmy zupełnie spokojni, pan przecież taki sportsman.

— Acha, tak, właśnie... jęknął pan Hipolit, podnosząc się przy pomocy Zdzisława.

Tymczasem zbliżyła się Ewa, podała mu okulary, które zgubił padając, i po krótkim odpoczynku ruszyli dalej.

Przed halą Pisaną, przy wywierzysku, spotkali resztę towarzystwa. Raczyli się własnie doskonałą źródlaną wodą.

— Oho, już i maruderzy są—zawołała Krzysia — Panie Zdzichu, pan tak nieopatrznie pozwala, żeby Ewa została gdzieś w drodze. A nuż jaki zbójnik wyskoczy?

— Zbójników teraz niema, a gdyby tam był jaki, to i ja tam byłem, po drodze trzeba było zobaczyć, co się dzieje z pani wujkiem. Nie wszyscy o nim zapomnieli — odciął się Zdzisław.

— Ach, więc to urzędowo nazywa się wyprawa po zgubionego wujaszka?—śmiała się Krzysia.

Panu Hipolitowi nawet już i mówić się nie chciało, Stał i wypoczywał. Wkrótce jednak Zdzisław począł przynaglać do dalszej drogi.— Tak wolno idąc, nie zdążymy przed zmrokiem do schroniska — przekonywał.

Krysia uśmiechnęła się złośliwie

— Słuchajcie, bo przez usta pana Zdzisława przemawia przezorność. Co prawda dziwne obrała sobie instrumentum, ale chodźmy.

— Jak się państwo czują? Możemy ruszać dalej? — spytał Semko.

— Narty ciągle mi się cofają, plecak cieży, rzemienie trą ciało, jestem zmęczony, a tu odpocząć nawet niedadzą! — wybuchnął pan Hipolit, którego żal i gniew musiały znaleść ujście.

— A, o tem nie wiedziałem. Ale z nartami będzie można sobie poradzić — mówił Semko, wyciągając z pod swetra jakieś zawiniątko— na zmęczenie też jest sposób, choć mniej radykalny, niech pan pójdzie trzeci z kolei, tak, jak mówiłem, a napewno mniej się pan wyczerpie psychicznie. Zawsze ostatniemu najgorzej. Pozostanie tylko nieszczęsny plecak, ale sam pan tego chciał.

Zbliżył się do pana Hipolita, polecił mu podnieść nartę do góry, odczyścił ją ze śniegu i począł smarować t. zw. wlazolem, to jest smarem, który nie pozwala obsuwać się płozom po śniegu pr[illegible]y [illegible]rszu pod górę. Potem toż samo zrobił z drugą nartą.

Teraz już pan Hipolit pilnował swego miejsca, suwał narty tuż za nartami Krzysi, tak, że często jedne o drugie stukały, ale nie odstąpił od niej, ani na krok. I rzeczywiście czuł się lepiej.

Mieli jeszcze szmat drogi do przebycia. W końcu wędrówka wszystkim nowopieczonym narcia-

LITERACKI

W GÓRACH

powieści).

rzom dała się we znaki. Nawet Krzysia spoważniała. Słychać było tylko miarowy stukot kijów i suwanie nart po śniegu.

Szli tak kilka godzin, najpierw szeroką drogą wzdłuż potoku, potem przez las. Gdy zatrzymali się przed schroniskiem, zmrok już zapadał.

Zdzisław i Semko szybko odpięli narty i poczęli pomagać zmęczonym pannom przy zdejmowaniu więdźb. Brali właśnie narty na ramiona, gdy ze schroniska wypadł pan Hipolit, który już zdążył zajrzeć do środka i teraz wołał przerażony:

— Jezus Marja! Przyprowadzili nas do zbójeckiej jaskini!

Zdzich czemprędzej wbiegł do środka, bo choć domyślał się, że to zwykły wygląd schroniska takie na panu Krylskim zrobił wrażenie, postanowił zbadać rzecz na miejscu. Przeszedł szybko ciemną sień, która całą chałupkę dzieli na dwie części, namacał drzwi i silnem pchnięciem otworzył je na rozcież.

Pamiętał dobrze ten pokój. Doznał wrażenia żeglarza, który po długiej nieobecności przybył do ukochanego portu, ale zarazem — przyznał w duchu, że przerażenie mecenasa było uzasadnione. Znalazł się w mrocznej izbie, pełnej gryzącego dymu, którą w części tylko oświetlała świeczka osadzona w pudełku od konserw. Stół pokryty był odpadkami jedzenia, gazetami, nożami różnej wielkości i kształtu. Prócz tego, stało tam kilka brudnych menażek i talerzy. Na wysokości stołu, w głębi, widniała jakaś czarna masa, czeluść, gdzie się coś poruszało i skąd dochodziły dziwne głosy. Po lewej stronie od wejścia, stał nawpół rozwalony piec, a przy nim leżała kupa drzewa. w piecu paliło się, na blasze—jakieś przedpotopowe naczynia. Krzątały się tam dwie ludzkie postacie w koszulach nieokreślonego koloru, zarośnięte, niesamowite.

— Dobry wieczór — odezwał się Zdzisław.

— Dobry wieczór — odpowiedziały głosy z czeluści.

— Coś tu widzę ciasno — ciągnął dalej.

— Ciasno. A dużo was przyszło? — zapytał ktoś i postać w negliżu poczęła wyłazić z czeluści nad stołem.

— Siedmioro.

— Ho, ho, będzie ciężka sprawa.

— To i kobiety są? — spytał kucharz.

Zanim Zdzisław zdążył odpowiedzieć, osobnik który już prawie cały wyłonił się z mroków, krzyknął przeraźliwie i rzucił się wstecz.

Ktoś chwycił Zdzicha za rękę. Obejrzał się. Obok niego stała Ewa. Dwaj kuchmistrze także przepadli, aby uzupełnić braki swego stroju.

— Gdzieś tu jednak nocować będziemy! — powiedział, nieco zniecierpliwiony.

— Będziecie, tylko, że nikt się dla was nie wyprowadzi — odpowiedziało potężne ziewnięcie.

Nagle znajomy głos zapytał:

— Zdzich czy nie Zdzich?

— Zdzich, a tam kto?

— Swoi. Garczyc, Liwski, po drugiej stronie mieszka Adaś Falkowski, a reszta politechnika i inne agronomy.

— To świetnie, wyłaźcie z tych dziur!

— Ba, kiedy nie możemy..,

Rozległy się przyjazne pomruki, Nawet Ewa poczuła się swojsko. Sprawa jednak była dość skomplikowana.

Panno Ewo — zaczął Zdzisław — niech się pani odwróci, siądzie na ławie i grzeje przy ogniu łapki, a ja tu przyprowadzę resztę kompanji. Za kilka minut tubylcy będą gotowi na przyjęcie gości, zapalimy świecę, będzie raźno i wesoło.

To powiedziawszy, wybiegł z izby. Gdy znalazł się przed schroniskiem, usłyszał płacz i rozróżnił głos pana Hipolita i Tadeusza. Ponieważ zmrok już zapadł, nie mógł zrozumieć, co się dzieje wśród jego towarzyszy.

Po chwili spotkał Krysię. Wyjaśniła mu sytuację.

— Albo wujostwo oszaleli, albo ście wy zrobili jaki głupi kawał. Ani Hipcio, ani wujenka nie chce

Po długich pertraktacjach udało się przyprowadzić państwa Krylskich do izby, w czem znacznie dopomógł im mróz i strach przed ciemnościami.

Chłopcy żwawo przygotowywali kolację pod kierunkiem Ewy, której zresztą niczego nie pozwolili się dotknąć. Pan Hipolit na nic nie reagował, siadł w kącie i chrapnął.

Wkrótce zawtórowała mu małżonka.

Wszystko dobrze się układało, ale nie był to jeszcze koniec trudności. Nie dość wejść do schroniska, nie dość przygotować wieczerzę, należało znaleść miejsce do spania.

W tym celu Semko z Garczycem udali się na drugą stronę schroniska, do mniejszej izdebki. Po wielu prośbach i tłumaczeniach nakłonili tamtejszych mieszkańców do prze-

Skok na nartach.

Rozpinam ramiona,
Jakgdybym widnokrąg pojmać miał w uścisku
Zmierzyć się z lotem słonecznego dysku
I runąć w wyścigu ze słońcem
W zorze krwawiące!

Pierś mi tak tętni, jak pierś samolotu —
Szaleje motor tysiącem obrotów —
Jak liny stalowe, trzymają mięśnie
Na skoczni przęśle...

Pręża się chciwe czuby nart —
Urokiem przepaści wzywa mnie ogrom
— Start!!

— — — — — — — — — — — — —

Rozcinam łukiem błękitny hippodrom...

Zdzisław Broncel.

wejść do tej nory, wujenka właśnie teraz spazmuje.

— Do licha, to niedobrze, ale tymczasem niech się chociaż pani ogrzeje.

— Nie chcę, razem wejdziemy.

— Cóż to, czy i pani się boi?

— Nie, bo idę.

Gdy weszli do schroniska, wnętrze przedstawiało już zupełnie inny widok. Pięć świec płonęło na stole, z którego usunięto wszelkie niepotrzebne przedmioty. Oświetlona była nawet prycza, na której rzędem leżały sienniki, nakryte kocami. Po izbie kręciło się czterech gospodarzy, nieogolonych wprawdzie, jak i przedtem, ale jako tako ubranych, choć większa, zapewne, część ich garderoby wisiała na sznurach, nad piecem i wzdłuż ściany. Koledzy serdecznie powitali Zdzicha — on zaś poznał pozostałych mieszkańców izby i przedstawił ich panienkom. Ewa zdjęła sweter i czapkę i rozgościła się na dobre. Zdzich opowiedział awanturę z panią Hipolitową. Studenci, iż to jest, jak wiadomo, niecny naród, poczęli tarzać się z radości, a Garczyc przytem omal nie oblał Ewy gorącą wodą z imbryka. Postanowiono pójść na pomoc Semkowi. Zaopatrzyli się w latarki elektryczne i wyszli na dwór.

niesienia się na drogę stronę, gdzie było kilka miejsc wolnych.

Ostatecznie wędrowcy stali się panami pokoju i pryczy na sześć sienników, z których były cztery. Wobec tego Zdzich z Semkiem wdrapali się na strych, ażeby przynieść siano dla pozostałej trójki.

— Dobrze nam idzie — zauważył Zdzich, gdy się sami znaleźli na górze.

— Fenomenalnie. Szkoda, żeś nie wiedział, co ten histeryk ze swą godną połowicą wyprawiał przed domem, zanim wy przyszliście ze światłem.

— A cóż mnie mogą obchodzić wszyscy histerycy razem wzięci?

— Tak, zauważyłem, że nie histerycy ciebie obchodzą. Ale ci się nie dziwię, warta tego. Zdzichowi serce załomotało pod gardłem, rzucił w Semka snopem siana i zeskoczył przez otwór w podłodze do sieni.

Gdy już posłania były gotowe, obudzono państwa Krylskich, aby przeprowadzić ich do „sypialni". Było przytem wiele trudu, a jeszcze więcej przy wciąganiu na wysoką pryczę. Kiedy wreszcie znaleźli się na swoich miejscach i przy pomocy młodzieży zdjęli zwierzchnie odzienie, posnęli natychmiast.

Dwa pozostałe sienniki zajęły Ewa i Krysia, obok położył się na sianie Tadeusz, a za nim przy oknie — Semko. Zdzich umieścił się poniżej, na dwuch zestawionych ławach i obiecał podtrzymywać ogień w piecyku przez całą noc.

Zanim zgasił świecę, spojrzał na pryczę. Ze zdziwieniem zauważył brak butów Ewy. Koła każdego stała para, koło niej nie było.

— Panno Ewo, gdzie pani podziała buty — spytał zcicha.

— Spać mi się chce. Nie zdjęłam — odpowiedziała nawpół senna.

Zdzisław nie pytając o pozwolenie, począł jej rozplatać rzemienne sznurowadła.

— Niech pan zostawi. Spać mi się chce — powtórzyła.

— Zdjąć trzeba — odpowiedział, nie przerywając roboty. Nie protestowała więcej.

Widziała jeszcze potem jego sylwetkę, gdy coś przyrządzał nad blachą. Uśmiechnęła się i — zasnęła. A on wysmarował jej buty tłuszczem, potem wziął swój koc i okrył nim Ewę. Nasuwał go i poprawiał trwożliwym, pieszczotliwym ruchem.

Cisza niezmącona zapanowałaby w domku, zgubionym w górach, wśród osędziałych lasów i zasp śnieżnych, gdyby nie chrapanie dwojga małżonków, imci państwa Krylskich. Ich senne melodje tak rozczuliły studentów — sąsiadów, że z ciekawości otworzyli drzwi i zawinięci w koce, tłoczyli się w mroźnej sieni, bo jak później Garczyc utrzymywał, dawno takiej uciechy nie było...

Odpowiedzi Redakcji.

J. Hab. „W siódmą rocznicę" — gramatyczne rymy, słaby rytm— i więcej nic!

Stud. prawa. Kraków. Wszak chcecie, kolego, dowiedzieć się prawdy? Oto ona: najsłabszy wiersz, jaki nam kiedykolwiek nadesłano.

Jan Gr. „Do starszego pokolenia" — b. słabe. „Pieśń młodych"—trochę zalet rytmiki, forma nieopanowana i nieprzemyślana. I jedno jeszcze: — jeżeli możemy coś ludziom powiedzieć, czyż trzeba zaraz rymować? Prosimy jednak o pamięć, może późniejsze próby będą lepsze.

R. L. Wilno. „Śnieg" — nieudana poza. „Drużynom akademickim" — słabe, powódź brzmiących słów, ale niekiedy—„coś" jest. Prosimy o utwory bardziej zwarte i opracowane.

F. M. Lwów. Przeplatanka zalet i wad, świetnych chwytów i rażących błędów. Nie zamieścimy. Prośba o stałą pamięć, może niezadługo znajdzie się coś do druku.

Autorce „Kochać". Wiersze poprawne, miłe, szlachetna tendencja, ale — zasługują raczej na nazwę „prac wierszowanych", niż poezji.

Odrodzenie a Brześć

Komitet Wykonawczy „Odrodzenia” wydał komunikat w sprawie swego stosunku do Brześcia.

„Sprawa Brześcia do głębi wzruszyła sumienia polskie. Zewsząd podnoszą się głosy protestu i żądania, by sprawa ta jaknajprędzej została wyświetloną.

Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie” od chwili swego powstania postawiło sobie za cel wprowadzać ideały katolickie we wszystkie dziedziny życia społecznego i publicznego.

Polska musi być państwem chrześcijańskiem, gdzie miłość i sprawiedliwość panuje, — państwem, które we wszystkich dziedzinach winno szanować zasady etyki katolickiej.

Dlatego całkowicie podzielamy opinję społeczeństwa żądającą miarodajnego wyjaśnienia sprawy brzeskiej. Tego domaga się nasze sumienie katolickie oraz troska o chrześcijański charakter naszej Ojczyzny.

Sprawa wypadków brzeskich jest przedewszystkiem sprawą moralną, nie wolno przejść nad nią do porządku dziennego, bo za głęboko sięga w życie polskie, nie wolno również, przeciwko czemu kategorycznie protestujemy, używać jej jako argumentu walk partyjnych, wprowadzających zamieszanie w kraju i podrywających autorytet Najjaśniejszej Rzeczypospolitej nazewnątrz.

Przeświadczeni, że cała katolicka akademicka młodzież polska takie stanowisko podziela, stwierdzamy, że o katolickie zasady w życiu publicznem zawsze walczyć będziemy.

Komitet wykonawczy St. Kat. Mł Akademickiej „Odrodzenie”.

Warszawa, dnia 17 stycznia 1931 r.”

Gdzie sens tej deklaracji?

Ponieważ wszyscy się oburzają przeciw Brześciowi, więc: „Odrodzeniu” jako organizacji katolickiej „nie wypada „przejść nad nią” do „porządku dziennego”, wobec czego zaznacza, że Brześć z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej nie jest całkiem w porządku, a następnie „kategorycznie protestuje” — przeciw używaniu sprawy Brześcia „jako argumentu walk partyjnych”. W stosunku do Brześcia nie zdobywa się nawet na protest, i dopiero przeciw używaniu go jako argumentu politycznie.

Czemże to stanowisko różni się od stanowiska Radziwiłłów, Steckich?

Sądzimy, że organizacja katolicka powinna sobie za wzór stawiać raczej Świętych Męczenników! wyznawców, jak ks. Żongołłowicza.

Pod światło życia akademickiego.

III

Dotychczas rozpatrywaliśmy teoretyczną stronę zagadnienia: „Organizacji Wewnętrznej jednostki, jako cel do osiągnięcia”. Obecnie, z kolei rzeczy, należy po skonstantowaniu teoretycznych poglądów na tę sprawę, przejść do praktycznego sposobu jej zastosowania w życiu.

Mamy oto sprecyzowany *cel.* przeanalizowaliśmy siebie w stosunku do podjętego zadania dojścia do tego celu, przewidzieliśmy wszelkie „za” i wszelkie „przeciw” naszej wewnętrznej struktury duchowej — należy więc przystąpić do tego najtrudniejszego, przełomowego we wszelkich poczynaniach punktu — do wykonania!

Utarło się zdanie, zwłaszcza u Polaków, iż „droga od słów do czynu jest bardzo daleka” i nieraz zatraca się zupełnie w powodzi pierwszych, nigdy prawie nie oglądając pozytywnych rezultatów drugiego.

Nie wątpliwie, iż bardzo często tak się zdarza, lecz nie można się tem aż tak przejmować, aby z góry, każdą rzecz na zatracenie z tej racji, przeznaczać. Mamy wadę nawykania do „utartych” powiedzeń i uważania ich za dogmaty, z którymi niemasz rady i którym trzeba być posłusznym.

Zupełnie tak samo jest z tą sprawą wykonywania. Zasłyszeliśmy, że „od słów do czynu jest bardzo daleko” więc odrazu przesądzamy, iż nie należy się nawet kusić o realizację wykonania.

Jest to ogromny błąd, zawsze wykorzystywany przez jednostki zorganizowane, wierzące w realizację swoich zamierzeń.

Wiemy dobrze jak trudnem jest wykonywanie pracy fizycznej; o ileż więc trudniejszem musi być wykonanie wysiłku duchowego, aby cel postawiony osiągnąć w całości. — Tem nie należy się jednak zrażać; przeciwnie, niech właśnie trudność wykonania stanie się tem potężniejszą dźwignią wytrwania, niech duch hartuje się właśnie w tem większych trudnościach i przeciwnościach, rzucanych bezlitośnie przez życie, aby cel do którego dążymy był wspanialszy i bardziej jeszcze przez nas umiłowany.

I oto staje przed nami zadanie: wykonać ukształcenie siebie—rzecz na pozór paradoksalna. Jakto, więc można aż tak daleko sięgnąć w duchowość własną, w przyrodzone swoje wartości już ukształtowane na pewien wzór stały i osiągnąwszy w tę krainę intymnych, głęboko ukrytych tajników każdego z nas—wolno nam dokonywać w nich jakieś zmiany? — Czy mamy do tego prawo? czy wogóle ma to podstawy realnego bytu?

Odpowiedź jasna! Prawo kształcenia siebie istnieje od chwili zaistnienia duchowości ludzkiej, realność zaś stosowana w tej materji nie hamuje ani na chwilę naszych zamierzeń — bowiem ta mała doza realizmu, z jaką przystępujemy do wykonania zmian wewnętrznych w sobie jest tak mała, iż wystarcza jedynie na pobudzenie reakcji, a tem samem wytworzenie zamierzonych zmian.

Nie należy więc, jak to mogą czynić niektórzy, obawiać się tu jakiejś szablonowości lub wręcz zmaszynowania jednostek przez stosowanie tylko na pozór tak realistycznej metody działania.

Indywidualizm ludzki bowiem jest czemś tak głębokiem i tak różnorodnem w swem założeniu, że obawa urobienia drogą organizowania, jednostek szablonowych i zbiorowości ludzkich zautomatyzowanych—jest zupełnie bezpodstawną.

Winikiem zastosowania tego realnego pierwiastka samokrytyki i wykonania jej w sobie — będzie jedynie stworzenie jednostek głęboko uorganizowanych, myślących konsekwentnie, panujących nad sobą, wszechstronnie znających siebie, lecz zawsze pełnych indywidualności odrębnej i właściwej tej tylko jednostce.

Wykonanie nie może przebywać w sferze abstrakcji ginie bowiem, lub przeradza się w najniezdrowsze uczucie bezwoli i bezsiły. Należy więc je uprawiać w zakresie duchowości ludzkiej na realnych, zupełnie pozytywnych, życiu dobrze znanych procesach pracy zewnętrznej.

Jeśli tylko myśleć będziemy o wykonaniu — nigdy nie będzie ono osiągnięte. Trzeba zatem dążyć całą mocą swych sił młodzieńczych do stałego kształcenia *woli wykonania* na pozytywnych objawach naszego indywidualnego życia.

Załóżmy, iż zostało nam powierzone pewne zadanie do wykonania. Może to być wszelkie zadanie: małe lub wielkie, codzienne albo niepowszednie, szare nic nieznaczące, albo też o doniosłej wartości.

Chwila otrzymywania zadania... chwila ta może być różnie przeżywana, najczęściej jednak nie jest wcale przeżywana, przebiega koło nas, nie wywierając tak koniecznego dla późniejszego momentu realizacji — wrażenia.

(c. d. n.)

Tadeusz Horodeński.

*

(ARP) Ostatnio zaszły zmiany w Komitecie Wykonawczym Zw Nar Stud. Rumuńskich. Prezesem został nadal p. Popesku Botoszami, kierownikiem wydziału zagranicznego jest p. Narti, który na ostatnim kongresie C. I. E. w Brukselli został obrany członkiem Komitetu Wykonawczego C. I. E.

Rozpowszechniajcie Akademika Polskiego!

Ceny ogłoszeń: Cała strona 600 zł., 1/2 — 330 zł., 1/4 — 170 zł., 1/8 — 90 zł., 1/16 — 50 zł., 1/32 — 30 zł.

Redaktor naczelny: Jan Mosdorf. Wydawca: Włodzimierz Sylwestrowicz. Sekretarz redakcji: Wojciech Wasiutyński. Redaktor odpow.: Stanisław Zaleski

Drukarnia Społeczna. Warszawa, Plac Grzybowski 3/5 Telefon 205-80.